

MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

INSUREKCJA WILEŃSKA 1794

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek" wydawany od roku 1992

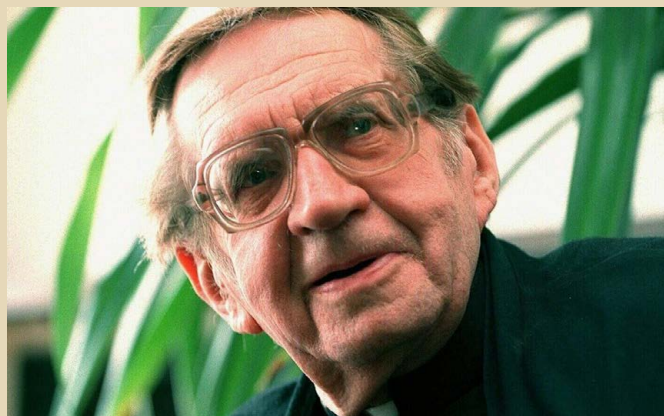
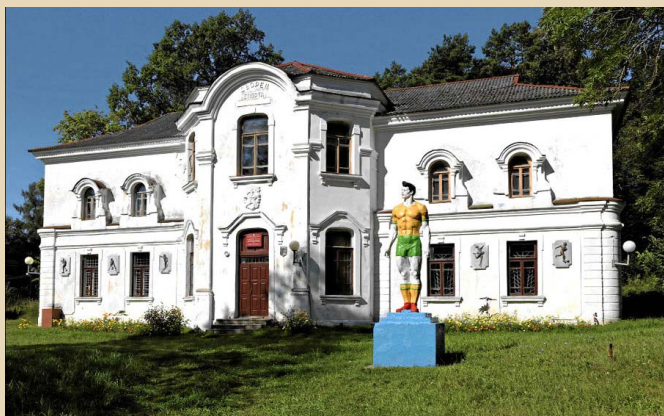
MAGAZYN

POLSKI

NR 4 (243) KWIECIEŃ 2026



DROGA KRZYŻOWA W GRODNI



SPR.EDU.PL

U Pusłowskich w Albertynie

Przez ponad 130 lat, do 1939 r., zasłużona dla naszej ziemi rodzina Pusłowskich z powodzeniem gospodarowała w majątku pod Słonimiem

20

Wielkanoc w poezji Jana Twardowskiego

Wielkanocne wiersze ks. Jana Twardowskiego są jak rekolekcje – nasze prywatne, do których możemy sięgnąć w dowolnej chwili

28

OD REDAKCJI

1 40 lat od eksplozji

DZIEDZICTWO

4 Maria Rotkiewicz. Z myślą o spuściźnie
5 Karolina Lisowska. Ateny Wołyńskie

FOTOREPORTAŻ

6 W Wielkim Tygodniu

PAMIĘTAMY

8 Anna Malinowska. Kolejne urodziny Poczobuta w murach więziennych

IN MEMORIAM

9 Eliza Andruszkiewicz. *Non omnis moriar*

O RZECZACH WAŻNYCH

11 Piotr Jaroszyński. Współczesna misja rodziny

HISTORIA

13 Mieczysław Jackiewicz. 1794. Insurekcja wileńska

LOSY KRESOWE

20 Gizela Chmielewska. U Pusłowskich w Albertynie

BIBLIOTEKA

27 Nowe książki

LITERATURA

28 Katarzyna Konczewska. Wielkanoc w poezji Jana Twardowskiego

W KRĘGU SZTUKI

33 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 15. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

ROZMAITOŚCI

36 Wiktoria Okianko. *Ichthys* – symbol chrześcijan. Uratowali tysiące Serbów. Powrót rękopisu

Na pierwszej stronie okładki: podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej w Grodnie. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: rodzina z poświęconymi palmami przed bazyliką katedralną w Grodnie. Fot. z archiwum ZPB

40 lat od eksplozji

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. doszło do jednej z największych katastrof nuklearnych w dziejach ludzkości. Z reaktora jądrowego w Czarnobylu wydostała się radioaktywna chmura, która w kilka dni dotarła nad Europę.

Tamtej feralnej nocy w elektrowni pracownicy zignorowali sygnały ostrzegawcze i przeprowadzili test bezpieczeństwa bez odpowiedniego przygotowania i z naruszeniem zasad. Mimo że systemy sygnalizowały zagrożenie, operatorzy kontynuowali pracę i obniżyli moc reaktora do zbyt niskiego poziomu, a następnie próbowali ją podnieść. Zakończyło się to eksplozją rdzenia reaktora. Wybuch był potężny, zerwał 1000-tonową pokrywę reaktora, rozrucił fragmenty grafitu i paliwa nuklearnego. Przyczyny katastrofy to przede wszystkim źle zaprojektowana technologia i błędne decyzje ludzi.

Sowiecki reaktor RBMK-1000 znacząco różnił się od reaktorów PWR, stosowanych na Zachodzie. W czarnobylskiej elektrowni moderator był wykonany z grafitu i chłodzony wodą, co w przypadku spadku mocy powodowało jej wrzenie i odparowanie. To zwiększało szybkość reakcji i ryzyko wybuchu. RBMK w przeciwieństwie do PWR nie miał pełnej osłony betonowej wokół reaktora. Właśnie dlatego w Czarnobylu wybuch wyrzucił materiały radioaktywne bezpośrednio do atmosfery. Istotne jest też to, że RBMK umożliwiał jednocześnie produkcję energii i pozyskiwanie plutonu do broni jądrowej, a PWR przeznaczony jest jedynie do celów cywilnych.

Czarnobyl znajduje się na terytorium Ukrainy, ale skutki wybu-



PIOTR KASZUBARA / TECH.WP.PL

Nowa powłoka, tzw. Arka, nad blokiem nr 4 elektrowni jądrowej w Czarnobylu

chu okazały się najpoważniejsze dla Białorusi. Ponad 70% radioaktywnych pyłów, które wydostały się z płonącej elektrowni, spadło na nasz kraj. Niesione wiatrem substancje radioaktywne dotarły też nad Skandynawię, Europę Środkową, a także na południe kontynentu: nad Grecję i Włochy. Mianowicie za granicą podniesiono alarm, gdyż zarejestrowano zwiększenie poziomu promieniowania. Tymczasem władze ZSRR tchórzliwie milczały i nie odwołały manifestacji z okazji 1 Maja.

Po awarii odcięto pozostałe reaktory, a elektrownię zarządzano ze sztabu kryzysowego, umieszczonego w bunkrze pod budynkiem administracyjnym elektrowni. Rozpoczęto budowę sarkofagu nad zniszczonym reaktorem, aby ograniczyć emisję promieniowania. Został on wzniesiony w pośpiechu w ciągu kilku miesięcy. W 2000 r. elektrownia przestała wytwarzać energię.

Z biegiem lat struktura sarkofagu zaczęła degradować, co stwarzało ryzyko ponownego uwolnienia radioaktywnych substancji. Zbudowano nową osłonę, tzw. arkę,

okrywającą istniejący sarkofag. Przekazano ją do użytku w 2019 r. Wewnątrz zainstalowano zaawansowane systemy bezpieczeństwa, systemy filtracji powietrza oraz monitoring promieniowania. Ma wytrzymać co najmniej 100 lat, zapewniając długoterminową izolację radioaktywnych pozostałości reaktora.

Pod zniszczonym reaktorem nadal znajduje się znaczna ilość materiałów radioaktywnych, takich jak koryum, uran i pluton. Obecnie brakuje technologii umożliwiającej ich bezpieczne usunięcie. Oznacza to, że zagrożenie nadal istnieje i wymaga ciągłego monitorowania oraz badań nad metodami ich wyeliminowania.

Na Ukrainie jednak trwa wojna. W lutym 2025 r. rosyjski dron trafił w arkę, w wyniku czego wybuchł pożar. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej uspokoiła, że poziom promieniowania na terenie nieczynnej elektrowni pozostaje w normie. Jednak czy możemy być spokojni, gdy trwa bezwzględna wojna? A co, jeśli w arkę trafi rakietka... ■

Albin Węsierski

Ziemianin, uczestnik powstania listopadowego, miłośnik archeologii. Badacz Ostrowa Lednickiego.

Urodził się 12 kwietnia 1812 r. w Zakrzewie. Ożenił się z Ludwiką hrabiną Kwilecką. Miał syna i sześć córek. W 1854 r. został mianowany hrabią. W Zakrzewie wybudował okazały pałac w stylu francuskim. Stworzył znakomicie prosperujące gospodarstwo rolno-hodowlane.

W wieku niespełna 20 lat służył jako ochotnik, walcząc w Pułku Jazdy Poznańskiej. Za męstwo na polu bitwy został odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Zasłużył się ratowaniem polskiego dziedzictwa kulturowego. W 1856 r. odkupił od rządu pruskiego Ostrów Lednicki, siedzibę pierwszych polskich władców, ocalił ruiny wczesnopiastowskiej



HRABIA ALBIN WĘSIERSKI

rezydencji. Zapoczątkował tam prace porządkowe i badania naukowe. Jednocześnie skutecznie zabiegał o zainteresowanie najwybitniejszych polskich uczonych znaczeniem tamtejszych ruin, co zaowocowało licznymi artykułami w prasie.

Dzięki jego staraniom Ostrów

Lednicki stał się obecny w polskiej kulturze narodowej, w tym w „Starej baśni” Józefa Ignacego Kraszewskiego, dramacie „Bolesław Śmiały” Stanisława Wyspiańskiego czy na obrazie „Zaprowadzenie chrześcijaństwa R.P. 965” Jana Matejki.

Został wybrany do pruskiego parlamentu, reprezentował w nim Koło Polskie. Był też dożywotnim członkiem pruskiej Izby Panów.

W Zakrzewie zgromadził kolekcję zabytków archeologicznych, pochodzących głównie z Ostrowa Lednickiego i okolicy, na bazie której chciał utworzyć „Muzeum Lednickie”.

Zmarł nagle 21 września 1875 r. Jako patron i darczyńca kościoła w Sławnie został pochowany tam w wybudowanej przez siebie kaplicy grobowej Węsierskich.

Powrót ołtarza

13 kwietnia 1957 r. do kościoła Mariackiego w Krakowie wrócił rewindykowany z Niemiec ołtarz Wita Stwosza.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej figury z ołtarza zostały zdemontowane i ukryte. Drobniejsze elementy schowano w Krakowie, największe figury zaś – w Sandomierzu. Niemcy jednak odnaleźli rzeźby i wywieźli je do Berlina, a potem do Norymbergi.

Po wojnie rozpoczęła się batalia o odzyskanie ołtarza. Kluczową rolę w niej odegrał Karol Estreicher – wybitny historyk sztuki i muzealniki. Po wojnie kierowane przez niego Biuro Rewindykacji Strat Kulturalnych stworzyło unikalny system kartotek, które ułatwiły restrytucję zagrabionych dzieł.

Dzięki międzynarodowej presji i informacji, prawdopodobnie od



FRAGMENT OŁTARZA WITA STWOSZA

polskich kolejarzy, ołtarz udało się odnaleźć w jednym z bunkrów pod Górą Zamkową w Norymberdze.

W kwietniu 1946 r. wrócił on do Krakowa w jednym z prawie 30 wa-

gonów wypełnionych odzyskanymi dziełami sztuki. Nie trafił jednak od razu na swoje miejsce. Ze względu na konserwatorskich, ale także politycznych, ołtarz przez kolejne 11 lat przechowywano i prezentowano na Wawelu. Dopiero zmiana politycznego klimatu po 1956 r. i tzw. odwilż pozwoliły na zakończenie jego wieloletniej „niewoli”.

13 kwietnia 1957 r. ołtarz Wita Stwosza znów stanął w kościele Mariackim. Powrót arcydzieła, największego gotyckiego ołtarza w Europie, miał wymiar nie tylko artystyczny, lecz także narodowy. – Przed nim modlili się polscy królowie podczas procesji koronacyjnych, przed nim składał przysięgę Kościuszko – mówiła dr Agata Wolska. – To serce miasta, niemal relikwia, symbol trwania wbrew historii.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Ludwik Hirszfeld

Wybitny lekarz i mikrobiolog, twórca polskiej szkoły immunologicznej i seroantropologii.

Ur. w 1884 r. w Warszawie. Studiował medycynę w Würzburgu i Berlinie. Uzyskał doktorat i habilitację. Pracował w Heidelbergu i Zurychu. W 1910 r. wspólnie z E. von Dungernem odkrył dziedziczne cechy grupowych krwi, stwarzając podstawy nauki o grupach krwi.

Podczas Wielkiej Wojny jako lekarz ochotnik w armii serbskiej zwalczał epidemię tyfusu w Valjevie, zorganizował laboratorium i produkował szczepionki przeciw tyfusowi i cholercie. Zauważył zależność występowania grup krwi od regionu geograficznego, co zapoczątkowało seroantropologię. Odznaczony orderem Świętego Sawy.



LUDWIK HIRSZFELD. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Po powrocie do Polski współorganizował Państwowy Zakład Higieny w Warszawie. W 1926 r. powtórnie habilitował się jako bakteriolog i immunolog. W ll. 1931–1939 profesor UW. Po wybuchu wojny zorganizował ośrodek przetaczania krwi, wraz z dh. A. Ferste-

nem – „Harcerską Służbę Krwi”. W getcie warszawskim, do którego trafił wraz z rodziną, zajmował się m.in. leczeniem tyfusu plamistego.

Po wojnie współorganizował UMCS w Lublinie. Założył Wydział Lekarski Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, kierował Katedrą i Zakładem Mikrobiologii. Przewodniczący Rady Naukowej ds. Krwiodawstwa PCK, członek PAN. Założyciel Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu, później nazwanego jego imieniem. Wprowadził oznaczenia grup krwi 0, A, B i AB, czynnik Rh oraz przyczyny konfliktu serologicznego matka–płód, za co był nominowany do Nagrody Nobla. Zajmował się transfuzjologią i zasadami przetaczania krwi.

Maciek Szczerbowski

Kanadyjski reżyser, animator i ilustrator polskiego pochodzenia. Laureat Oscara 2026.

Ur. w 1971 r. w Poznaniu. W 1981 r. wyemigrował wraz z rodzicami najpierw do Austrii, potem do Kanady. Ukończył studia na kierunku scenografia na Uniwersytecie Concordia w Montrealu. Choć mieszka i tworzy w Kanadzie, podkreśla swoje polskie korzenie i związki z rodzinnym Poznaniem. W 1997 r. nawiązał współpracę z Chrisem Lavisem, z którym założył duet artystyczny oraz studio Clyde Henry Productions.

Realizował liczne projekty eksperymentalne, w tym mroczne i surrealistyczne krótkie metraże. Największy sukces reżysera to Oscar – Nagroda Akademii Filmowej – zdobyta w 2026 r. w kategorii najlepszy krótkometrażowy



MACIEK SZCZERBOWSKI

film animowany za obraz „Dziewczynka, która płakała perłami”. W 2008 r. był nominowany do tej nagrody za „Madame Tutli-Putli”, która przyniosła mu także dwa wyróżnienia na festiwalu w Cannes w 2007 r. Zdobył również Grand Prix Złotego Pegaza oraz nagrodę

dla najlepszego kanadyjskiego filmu krótkometrażowego w Toronto w 2025 r. Był nominowany do Złotego Smoka na Krakowskim Festiwalu Filmowym.

Ceniony ilustrator, jego prace plastyczne charakteryzują się surrealistyczną estetyką i dbałością o detal. Zajmuje się produkcją teledysków oraz projektowaniem instalacji artystycznych łączących film z rzeźbą. Angażuje się również w działalność edukacyjną, prowadząc wykłady i warsztaty poświęcone tradycyjnym technikom animacji poklatkowej. W swojej pracy scenograficznej tworzy unikatowe lalki i makiety, które były prezentowane na wystawach sztuki współczesnej w Kanadzie. Realizuje projekty w obszarze reklamy i wydawnictw książkowych.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Z myślą o spuściźnie

• Po ponownej rejestracji na Białorusi zlikwidowano ok. 60 parafii rzymskokatolickich i jedną greckokatolicką. Portal *katolik.life* podaje, że wiele ze zlikwidowanych wspólnot przetrwało i nabożeństwa odbywały się tam regularnie, lecz liczba wiernych była dla władz niewystarczająca. Zlikwidowane parafie formalnie dołączono do sąsiednich, stały się ich filiami, księża więc odprawiają tam msze. W Łyskowie i Wołce w diecezji pińskiej wierni nadal spotykają się w kaplicach. Bp Andrzej Znosko odwiedził wspólnoty w 2025 r. Podał, że katolicy gromadzą się w kaplicy na cmentarzu w Łyskowie oraz w Wołce, w kaplicy urządzonej w wiejskim domu. Obie kaplice są w doskonałym stanie. Ksiądz zaś zlikwidowanej parafii greckokatolickiej zaczął odprawiać msze w kościele rzymskokatolickim w Iwacewiczach. Wspólnota ta ma kaplicę w domu prywatnym. Parafie greckokatolickie w Brześciu i Baranowiczach też zlikwidowano decyzją władz, jednak wierni zaskarżyli ją do sądów.

• Specjaliści z Narodowego Muzeum Sztuki w Mińsku zakończyli renowację ikony, którą przez ponad 60 lat uważano za ikonę Matki Boskiej Kazańskiej z XIX w. Okazało się, że pod wierzchnią warstwą kryje się ikona z XVII w. – Hodegetria Mohylewska. Ikona, pochodząca z tej samej kolekcji co zaginiony Krzyż Eufrozyny Połockiej i ikona MB Białynickiej, trafiła do zbiorów Mohylewskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w 1960 r. Przez długi czas znajdowała się w magazynie. Badania rentgenowskie wykazały obecność wcześniejszego malowidła. Eksperci usunęli późniejsze warstwy, odsłaniając najcenniejszą – z XVII w. Stylistycznie najbardziej zbliżona jest do słynnej Hodegetrii ze Słucka, mimo że ta pochodzi z XVI w. Na Białorusi zachowało się zaledwie kilka ikon tej klasy z XVII w.

• Działająca w Polsce białoruska inicjatywa Maldzis zakupiła 30 litografii rysownika i kompozytora Napoleona Ordy. 19 z nich przedstawia krajobrazy i zabytki architektury znajdujące się na terenie obecnej Białorusi. To Szawry, Lida, Krewo, Gieranony, Giejstuny, Dziewiatnia, Żemłostaw, Nieśwież, Mir, Nowogródek, Hruszówka, Smolgów, Łagojsk, Białynicze, Homel, Oświeja, Kamieniec, Skoki, Wysokie. Litografie wykonano w Warszawie w warsztacie Maksymiliana Fajansa w II. 70. XIX w. na podstawie rysunków Ordy. Opublikowano je w „Albumie Widoków Historycznych Polski...”, zostały sfinansowane przez



PAŁAC W IGNATYCZACH PRZED 1918 R. FOT. JANA BULHAKA

samego rysownika. Ukazało się 8 serii albumu z 260 litografiami wydanych w II. 1873–1883, ich łączny nakład przekroczył 1000 egz. Około połowy oryginalnych rysunków uważa się za zaginione. W przyszłości nabyta kolekcja zostanie przekazana jako dar do Muzeum Napoleona Ordy w Worocewiczach.

• W 11 km od Mińska, w Ignatyczach (obecnie Kalinino), odnowiono d. rezydencję Radziwiłłów, a później Jelskich. Majątek już popadał w ruinę. Właśnie wtedy trafił tu prywatny przedsiębiorca, który postanowił go ocalić. Na terenie majątku działa łaźnia i dom gościnny. W łaźni można poznać techniki parowania znane z XVI w. W sieci jednak nie znajdziemy żadnych zdjęć odnowionego pałacu. Szkoda, bo to nie tylko prywatna własność, ale i dziedzictwo kraju.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ROTKIEWICZ

Ateny Wołyńskie

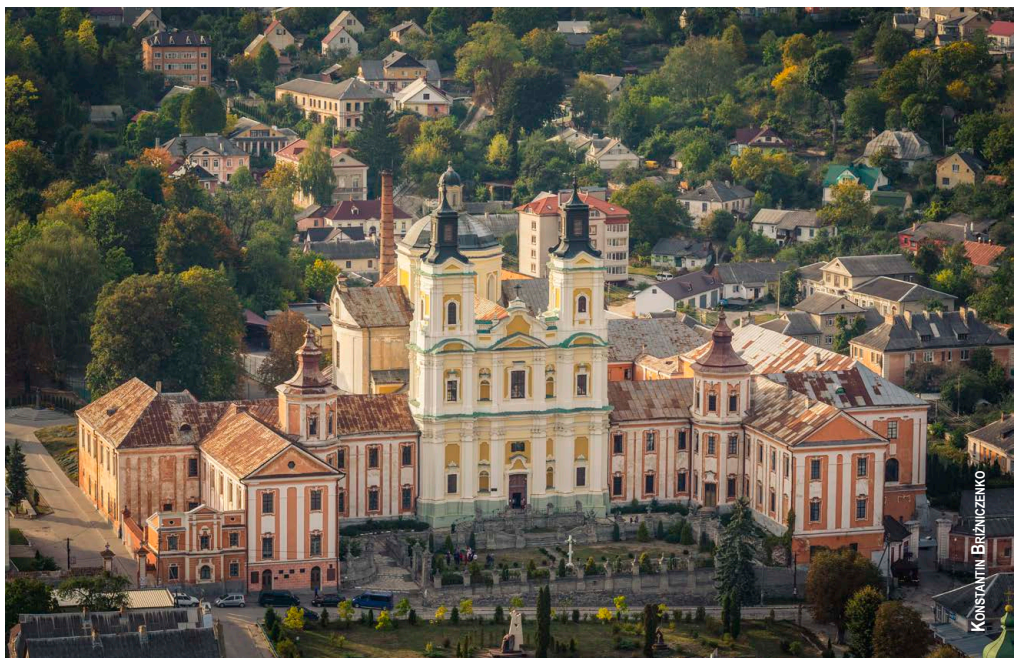
KAROLINA LISOWSKA

Tak za nieocenioną rolę w historii polskiej kultury nazywano Liceum Krzemienieckie. Było najambitniejszym projektem edukacyjnym w polskich dziejach i piękną kartą na rzecz służby społeczeństwu.

Spróbujmy uświadomić sobie ówczesną sytuację polityczną. Ostatni rozbiór Polski przekreślała działalność Komisji Edukacji Narodowej i podległych jej szkół. Na ziemiach wcielonych do posiadłości zaborców rozpoczyna się akcja wynarodowienia mieszkańców. Słynne Liceum Krzemienieckie stało się polską odpowiedzią zaborcy.

Powstało w 1805 r. z inicjatywy wybitnego przedstawiciela oświecenia Tadeusza Czackiego. Potomek znamienitej wołyńskiej rodziny magnackiej był członkiem Komisji Edukacji Narodowej i jednym z twórców Konstytucji 3 Maja oraz właścicielem wielkiego zbioru historycznych pamiątek narodowych w swojej rezydencji w Porycyku. W tamtym okresie Krzemieniec stał się naukową i kulturalną stolicą Wołynia.

W chwili założenia szkoły Czacki był wizytatorem szkolnym guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Dzieło Czackiego wsparli także Hugo Kołłątaj oraz kurator wileński Adam Jerzy Czartoryski. Początkowo było to gimnazjum, a więc szkoła średnia. Na jej siedzibę wybrano dawne kolegium jezuickie, otaczające monumentalny barokowy kościół św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki,



ZESPÓŁ DAWNEGO KOLEGIUM JEZUICKIEGO W KRZEMIENCU (OBECNIE UKRAINA), W KTÓREGO SKŁAD WCHODZIŁ M.IN. KOŚCIÓŁ ŚW. IGNACEGO LOYOLI I ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

wraz z pobliskim klaszturem oo. Bazylianów. Całość zaadaptowano wg projektu Jakuba Kubickiego, projektanta m.in. warszawskiego Belwederu.

Pierwszym dyrektorem mianowano matematyka Józefa Czecha, który walnie przyczynił się do późniejszej sławy placówki. Gimnazjum mogło pochwalić się znakomitą kadrą naukową, w której skład wchodził m.in. filolog polski Euzebiusz Słowacki, poeta Alojzy Feliński, literaturoznawca Alojzy Osieński oraz historyk Joachim Lelwel. Ponadto szkoła miała bogatą bibliotekę, po części pochodzącą ze zbioru Stanisława Augusta, a także ogród botaniczny z ok. 12 tys. gatunkami roślin.

W 1819 r. cesarz Aleksander I podwyższył jego rangę do liceum, czyli szkoły mającej prawo przyznawania niższych tytułów naukowych. Nauka trwała tu 10 lat, uczęszczali głównie synowie szlachty wołyńskiej. Do jego najbardziej znanych uczniów należe-

li: Juliusz Słowacki, Antoni Malczewski (twórca pierwszej polskiej powieści poetyckiej), Narcyz Olizar (pamiętnikarz i senator z okresu powstania listopadowego), Stanisław Worcell (teoretyk socjalizmu utopijnego), Józef Korzeniowski (pisarz), Ernest Malinowski (inżynier i budowniczy kolei, m.in. w Peru).

Owocny rozwój placówki został gwałtownie zatrzymany w wyniku represji po 1831 r., kiedy liceum zamknięto, a jego cenne zbiory przekazano nowo powstałemu uniwersytetowi w Kijowie.

Liceum Krzemienieckie zostało ponownie otwarte w 1922 r. na mocy dekretu Józefa Piłsudskiego. Funkcjonowało do 1939 r., będąc jedną z najlepszych szkół w II RP. To było ogromne przedsięwzięcie edukacyjne, począwszy od szkoły podstawowej, przez liceum, po szkoły zawodowe i seminarium nauczycielskie. Szło o odbudowę inteligencji, tej najważniejszej warstwy każdego społeczeństwa ■

W Wielkim Tygodniu

Ostatni tydzień Wielkiego Postu, który przypada pomiędzy dwiema niedzielami: Palmową i Wielkanocną, dla chrześcijan jest najświętszym czasem w ciągu roku. Kościół katolicki wówczas wspomina ważne wydarzenia w historii zbawienia: ustanowienie Eucharystii, mękę i śmierć Chrystusa. Jest to także czas bogaty w obrzędy liturgiczne oraz zwyczaje ludowe. Wiele z nich, pielęgnowanych przez pokolenia, przetrwało do dziś.

W Niedzielę Palmową w całym kraju wierni udali się do świątyń, żeby uczestniczyć w nabożeństwie, podczas którego zostały poświęcone palmy wielkanocne. W Grodnie ks. bp Włodzimierz Hulaj odprawił Mszę św. w bazylice katedralnej św. Franciszka Ksawerego. Podczas homilii biskup grodzieński wyraził

nadzieję, że gałązki palmowe są dla wiernych nie tylko znakiem zewnętrznym, ale przede wszystkim znakiem „decyzji pójścia za Chrystusem – nawet jeśli prowadzi ona przez krzyż”.

W wielu miastach i miasteczkach Białorusi odbyły się nabożeństwa Drogi Krzyżowej. W Grodnie uczestniczyło w nim kilka tysięcy wiernych z różnych parafii miasta. Rozpoczęło się Mszą św. w katedrze, którą celebrował ordynariusz diecezji grodzieńskiej. Biskup Włodzimierz Hulaj nazwał Drogę Krzyżową „świadcstwem, że krzyż Chrystusa nie pozostał w przeszłości, ale jest obecny w życiu człowieka także dzisiaj”. Procesja Drogi Krzyżowej zakończyła się w kościele Znalezienia Krzyża Świętego.





MSZA ŚW. W KATEDRZE GRODZIENSKIEJ, CELEBROWANA PRZEZ KS. BPA WŁODZIMIERZA HULAJA, POPRZEDZAJĄCA DROGĘ KRZYŻOWĄ



SKAUCI Z POCODNIAMI PODCZAS NABOŻEŃSTWA DROGI KRZYŻOWEJ



W TEGOROCZNEJ DRODZE KRZYŻOWEJ LICZNIE UCZESTNICZYLI WIERNI ZE WSZYSTKICH PARAFII GRODNA



W CIĄGU CAŁEJ NIEDZIELI PALMOWEJ ŚWIĄTYNIE BYŁY PEŁNE WIERNYCH



KS. BP HULAJ OBYWA NOGI DWUNASTU MĘCZYZKOM PODCZAS MSZY WIECZERZY PAŃSKIEJ W WIELKI CZWARTEK

Kolejne urodziny Poczobuta w murach więziennych

ANNA MALINOWSKA

W dn. 16 kwietnia Andrzej Poczobut skończył 53 lata. Dziennikarz i jeden z liderów Związku Polaków na Białorusi już szóste z kolei urodziny spędził za kratami. To smutny fakt dla jego rodziny, wszystkich osób i organizacji, które walczą o to, żeby wyszedł na wolność.

Międzynarodowa solidarność w sprawie uwolnienia Poczobuta jest potężna, ale nie wzrusza ona władz białoruskich, które nie liczą się z autorytetami czy przesłankami humanitarnymi. Z premedytacją za każdym razem skreślają jego nazwisko z listy kolejnej grupy więźniów politycznych na uwolnienie.

W marcu tego roku minęło pięć lat, jak Andrzej Poczobut został aresztowany. Prawie dwa lata znajdował się w więzieniu śledczym, po czym Obwodowy Sąd w Grodnie skazał dziennikarza na osiem lat kolonii karnej o zastrzyżonym rygorze, najcięższym trybie z możliwych. Jeszcze przed sądem władze wniosły Poczobuta na tzw. „listę terrorystów”, to skomplikowało i tak ciężkie życie więźnia politycznego i bardzo ograniczyło jego prawa we wszystkim. Zmniejszono mu nawet kwotę pieniędzy, którą może wydać w kantynie więziennej, do 40 rubli miesięcznie. Inni osądzeni mają na swoje potrzeby ponad 200 rubli.

Andrzej Poczobut odbywa wyrok w kolonii karnej w Nowopolecku, która słynie z brutalnego



ANDRZEJ PO CZOBUT PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY TOWARZYSTWA PLASTYKÓW POLSKICH

traktowania więźniów. Odbywa karę nie na oddziale w baraku, a w celi więziennej i co jakiś czas trafia do izolatki karnej „szizo” za tzw. naruszenie regulaminu. Wtedy rodzina przebywa w niepewności, co z nim, gdyż Andrzej wówczas ma zakaz pisania i otrzymywania listów, które są ich jedynym kanałem łączności.

Sytuacja Andrzeja Poczobuta bardzo niepokoi polską euro posłankę Małgorzatę Gosiewską. Píše ona na Facebooku, że dziennikarz przebywa w długotrwałej izolacji, często trafia do „szizo”. „Taka sytuacja powtarza się raz po raz, a warunki w celach są naprawdę nieludzkie. Panuje tam przeszywające zimno, które nie pozwala zasnąć. Żeby nie umrzeć z wychłodzenia organizmu, skazany musi non stop się ruszać, żeby się rozgrzewać. Do tego głód, mrok, odosobnienie i to poczucie niepewności...” – zaznacza Gosiewska.

Odbywając karę w tak ciężkim

zakładzie penitencjarnym, Andrzej Poczobut dodatkowo zostaje objęty kolejnymi represjami już w samym więzieniu, podkreśla euro posłanka. – Ten mechanizm powtarza się już od miesięcy – bez przerwy, bez kontaktu z bliskimi, bez rozmów, bez możliwości normalnego funkcjonowania... To długotrwała izolacja, która ma złamać człowieka psychicznie i fizycznie. SHIZO z kolei to natychmiastowa, krótkoterminowa kara w bardzo ciężkich warunkach. W połączeniu tworzą system ciągłego odosobnienia. Trudno pogodzić się z tym, że Andrzej Poczobut jest tak traktowany. Nie zamierzam milczeć. Będę dalej upominać się o Andrzeja Poczobuta i walczyć o jego uwolnienie – apeluje euro parlamentarzystka.

To niesprawiedliwe, że zupełnie niewinny człowiek siedzi w więzieniu. Powtórzmy za Małgorzatą Gosiewską: „Pamiętajmy o Andrzeju. Nie pozwólmy, by został zapomniany” ■

Non omnis moriar

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

W dn. 24 lutego 2026 r. w Olsztynie w wieku prawie 95 lat odszedł do wieczności Mieczysław Jackiewicz, profesor, doktor habilitowany w zakresie literaturoznawstwa polsko-litewskiego i polsko-białoruskiego, tłumacz literatury litewskiej i rosyjskiej. Dla naszej redakcji – przede wszystkim Autor.

Mieczysław Jackiewicz urodził się 26 marca 1931 r. w majątku Bokszyszki (pow. wołyński, woj. nowogródzkie; obecnie to Białoruś). Od 1935 r. wraz z rodzicami mieszkał w Wilnie. W 1943 r. ukończył IV klasę szkoły powszechnej III stopnia w Wilnie. W 1950 r. został zatrudniony jako nauczyciel w rosyjskiej szkole siedmioletniej, którą sam przedtem ukończył. W 1951 r. został wcielony do Armii Radzieckiej z poboru. Trafił do Turkmenii, do 1954 r. służył w jednostkach wojskowych rozlokowanych na granicy ZSRR z Afganistanem. Mając 23 lata, po służbie w wojsku, wrócił do Wilna. Uzyskał zatrudnienie w polskiej szkole siedmioletniej w Brzozówce (Białoruska SRR), następnie w szkole średniej w Mickunach koło Wilna. Uczył się jednocześnie w Średniej Szkole Pedagogicznej w Trokach.

W 1954 r. wziął ślub z Ireną Boczkowską. Rok później urodziła im się córka Wiesława. W listopadzie 1956 r., po przemianach Polskiego Października, wyjechał do Polski. Jakże to było niełatwe przeżycie, opisał w naszym piśmie w artykule „Moja droga do Polski” (Magazyn Polski 02-03/2021).



LUKASZ SADIŁAK / RADIO OLSZTYN.PL

ŚP. MIECZYŚLAW JACKIEWICZ



OLSZTYN24.COM

PROF. MIECZYŚLAW JACKIEWICZ ODBIERA MEDAL NAGRODY IM. BISKUPA IGNACEGO KRASICKIEGO

W Polsce ukończył eksternistycznie Średnią Szkołę Pedagogiczną w Lublinie i przeniósł się do Olsztynka. Bardzo chciał zajmować się nauką, ale w PRL-u nie było to łatwe. W latach 1958–1969 był dyrektorem Domu Dziecka w Olsztynku. W 1966 r. uzyskał tytuł magistra filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował zaocznie pedagogikę.

W 1969 r. zamieszkał w Olsz-

tynie, został sekretarzem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” oraz wykładowcą na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Doświadczenie zawodowe zdobywał na stażach w Moskwie, Leningradzie, Pradze, Kijowie i Mińsku.

W latach 80. zaangażował się w organizowanie struktur „Solidarności” na Wydziale Humanistycznym olsztyńskiej uczelni. Władze



MARIAN PALUSZKIEWICZ / KURIERWILEŃSKILT

PROF. MIECZYSLAW JACKIEWICZ (DRUGI Z PRAWYJ) JAKO KONSUL GENERALNY RP W WILNIE OPROWADZA BYLEGO PREZYDENTA LECHA WAŁĘSĘ PO WILEŃSKIEJ ROSSIE. TU: PRZY MAUZOLEUM „MATKA I SERCE SYNA”

zmusiły go za to do rezygnacji z pełnionych na uczelni funkcji.

W latach 1989–1998 pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1997 r. został stażystą stypendium Jerzego Giedroycia (Paryż). Odwiedził go we Francji, zachowała się również bogata korespondencja z wydawcą „Kultury” – aż 92 listy. W 1998 r. wyjechał na Litwę, gdzie objął funkcję konsula generalnego RP w Wilnie.

Od 2002 r. był członkiem Polsko-Litewskiej Komisji Podręcznikowej oraz profesorem emerytowanym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Był także koordynatorem Centrum Badań Wschodnich przy Ośrodku Badań Naukowych im. Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Dorobek profesora Mieczysława Jackiewicza jest imponujący, był on autorem licznych publikacji naukowych. To m.in. *Literatura polska na Litwie XVI–XX wieku* (1992), *Literatura litewska w Polsce XIX i XX w.*, *Polskie życie*

kulturalne w Republice Litewskiej 1919–1940 (1997), *Polacy na Litwie 1918–2000* (2002), *Dzieje literatury litewskiej do 1918 r.* (2003), *Leksykon kultury litewskiej* (2005), *Krętymi ścieżkami. Wspomnienia* (2012), 8 tomów *Encyklopedii Ziemi Wileńskiej* (2004–2010), *W stronę Litwy* (teksty publicystyczne), 2019. Opublikował ponad 500 artykułów publicystycznych w prasie polskiej i zagranicznej.

Współpracował z „Magazynem Polskim” od roku 2011. Do końca życia pozostawał jednym z najważniejszych naszych Autorów. Pisał na różne tematy: historyczne, z historii literatury, kultury, przywrócił naszej pamięci wiele zapomnianych postaci wybitnych rodaków z Białorusi. Za wszystkie artykuły jesteśmy Profesorowi bardzo wdzięczni, szczególnie zaś za *Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi* oraz *Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Pozostało jeszcze kilka nieopublikowanych artykułów Profesora, które zamieścimy w najbliższych numerach.

Mieczysław Jackiewicz został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), Nagrodą Obojga Narodów Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Międzyparlamentarnego (2004), Nagrodą im. Biskupa Ignacego Krasickiego za niezwykle bogaty naukowy, encyklopedyczny i literacki dorobek opisujący fenomen polskości Ziemi Wileńskiej i miasta Wilna oraz jego historyczne związki z dziejami regionu warmińsko-mazurskiego (2015), Nagrodą Prezydenta Olsztyna za całokształt pracy twórczej w dziedzinie historii (2015), Nagrodą Specjalną Przeglądu Wschodniego za całokształt badań, pracy i twórczości naukowej, którą przyznaje Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego (2021).

Sentencja rzymskiego poety Horacego, którą daliśmy w tytule, jak najbardziej pasuje do życia i dzieła Profesora. Zostały po nim książki, artykuły i nasze wspomnienia o nim jako wspaniałym Człowieku.

Cześć Jego pamięci! ■

Współczesna misja rodziny



PIOTR JAROSZYŃSKI

Święta Wielkanocne mają charakter świąt rodzinnych. Rzecz ciekawa, dawniej – gdy komunikacja nie była tak rozwinięta jak dziś, gdy nie było pociągów, samochodów, samolotów – ludzie częściej się odwiedzali i dłużej z sobą przebywali. Dziś wpadamy na chwilę i rzadko. Jedyny wyjątek to święta, Wielkanoc i Boże Narodzenie, wtedy mamy dla siebie więcej czasu.

W dawnej Polsce rodzina silnie związana była z rodem, a najważniejsze miejsce zajmował ojciec rodziny. Na nim spoczywała odpowiedzialność za dom i wszystkich domowników. Gdy oglądamy stare fotografie z przełomu XIX i XX wieku, to możemy zobaczyć, jak w samym środku siedzi ojciec lub dziadek, elegancko ubrany, w obowiązkowych bryczesach i z podkreślonym wąsem, obok niego matka lub babcia, w ładnej czapeczce na głowie, a wokoło mnóstwo dzieci, wnuczków, kuzynów i ciotek. Patrząc na takie zdjęcie wyobrażamy sobie, czym była rodzina.

Dziś rodziny się skurczyły, są dwupokoleniowe i małodziejne. Ojciec już nie jest głową domu, ale takim fajnym kumplem, z którym można pograć w grę komputerową, albo jest gościem, bo rzadko bywa w domu, całymi dniami, a nawet



PRZEDSTAWICIELE CZTERECH POKOLEŃ RODZIN LUBOMIRSKICH I HUSARZEWSKICH. FOT. Z ALBUMU KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH Z PRZEWORSKA



ARCHIWUM ZPB

WSPÓLNY UDZIAŁ W PRZEDSIĘWZIĘCIACH KULTUROWYCH WZMACNIA POCZUCIE WIĘZI RODZINNEJ I TOŻSAMOŚĆ NARODOWĄ

i nocami, pracuje. Przychodzi zmęczony i nie ma dla nikogo czasu, co najwyżej kupi żonie czy dzieciom jakieś świecidełka. Gdyby nie święta, wielu z nas by zapomniało, że jest coś takiego jak rodzina.

Warto wobec tego uświadomić sobie, dlaczego rodzina jest potrzebna również dziś, dlaczego nie

jest i nie może być przeżytkiem, dlatego trzeba bronić nawet tych małych rodzin, które tak szybko się kurczą.

Pozycja rodziny w społeczeństwie zależy od rodzaju cywilizacji, według której dane społeczeństwo jest zorganizowane. Nie zawsze społeczeństwo uformowa-

ne poprzez swoje dzieje w naród należy do tej samej cywilizacji co aktualne państwo. Nie zawsze też społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że państwo, w którym żyje, jest ideowo obce, zwłaszcza jeśli rządzący umieją przed poddanymi dobrze maskować swoje zamiary.

Rodzina w tradycji polskiej była nie tylko częścią, ale nade wszystko miniaturą Narodu, Ojczyzny i Kościoła. Naród był rodziną rodzin, które zamieszkiwały i broniły Ojczyzny, i należały do Kościoła powszechnego. Tak pojęta rodzina – jako miniatura Narodu, Ojczyzny i Kościoła – znajdowała swój zewnętrzny wyraz we własnym państwie. Państwo natomiast nie było celem samym w sobie, ale miało za zadanie chronić rodzinę, aby mogła należeć do własnego Narodu, mieszkać we własnej Ojczyźnie, wyznawać wiarę we wspólnym Kościele. Dopiero tak pojęte państwo było wielkim domem dla polskich rodzin.

Tragedia rozbiorów Polski polegała właśnie na tym, że podstawowe aspiracje polskich rodzin były tłamszone przy pomocy struktur państwowych, które przechodziły w obce ręce. I wtedy właśnie zadaniem rodziny stało się zachowanie wymiaru życia ponadrodzinne- go, rodziny jako miniatury Narodu, Ojczyzny i Kościoła. Rodzina miała więc cele dalsze niż tylko wewnętrzrodzinne. Pielęgnując kulturę polską, rodzina istotnie przyczyniała się do przetrwania, a nawet rozwoju naszej kultury; nie oddając ziemi w obce ręce, rodzina sprawiała, że mimo panowania obcych ziemia polska była polska; trwając przy wierze ojców, rodzina pozwalała na to, aby Kościół, prześladowany instytucjonalnie, trwał w Polsce nadal jako Kościół żywy. To wszystko działo się dzięki rodzinie, która brała na siebie wyzwanie ocalenia wielkiej cywilizacji chrześcijańskiej.

Gdy patrzemy na rzeczywistość współczesną, to wiele wskazuje na



ARCHIWUM ZPB

PRZEKAZYWANIE TRADYJCJI LUDOWYCH PRZEZ STARSZE POKOLENIE JEST WAŻNE DLA MŁODYCH POLAKÓW



MVK.COM.PL

TRADYCYJNE ŚWIĘCENIE POKARMÓW W WIELKĄ SOBOTĘ

to, że musimy coraz bardziej umacniać nasze rodziny, aby nie poddały się presji różnych ideologii wrogich nie tylko rodzinie, ale tym wszystkim zasadom, z których wyrastała polska tradycja i tożsamość. Musimy pielęgnować polskość, której coraz mniej w życiu publicznym, musimy trzymać rękę na naszej ziemi, która staje się łakomym kąskiem dla obcych, musimy bronić wiary, aby Kościół nie usechł. I to właśnie dziać się musi w naszych rodzinach i poprzez nasze rodziny. Rodziny muszą być w Polsce stanicami cywilizacji łacińskiej i one mają najsilniej przyczynić się do przetrwania, tych tak trudnych nie tylko materialnie, ale i duchowo czasów. Gdy rodzina przetrwa, to

z niej odradzać się będzie i Naród, i Ojczyzna, i Kościół.

Minęły już Święta Wielkanocne, przed nami przepiękna wiosna i lato. Będzie coraz zieleniej i coraz barwniej, zakwitną jabłonie, grusze, czeremchy; zagnieżdżą się ptaki, które śpiewać będą całymi dniami, a słowiki to nawet i nocą. Gdy w wielu krajach wiosna trwa krótko, czasem jeden dzień, to w Polsce wiosna jest długa i młodzięcza. Wiosna dodaje nam siły i otuchy. Wraz z wiosną i my musimy odzyskać świeżość ducha. Są w nas wielkie skarby. Gdy one zajaśnieją prawdziwym blaskiem, łatwiej będziemy mogli odnajdywać się jako naród w prawdziwym dobru ■

1794. Insurekcja wileńska



MIECZYSLAW JACKIEWICZ

Wystrzał armatni z arsenału pół godziny po północy 23 kwietnia 1794 r. stał się sygnałem, który zapoczątkował insurekcję wileńską przeciw Rosjanom. Wybuch powstania w Wilnie przyspieszyły wieści o zwycięstwach wojsk Tadeusza Kościuszki pod Raławicami, wyzwoleniu Warszawy z rąk Rosjan oraz akces niedalekich Szawli do powstania.

21 kwietnia 1794 r. przybył do Wilna hetman Szymon Kossakowski, który szczęśliwie zdołał się wymknąć z zastawionej nań przez gen. Antoniego Chlewińskiego pułapki w Janowie. Niezwłocznie zwołał radę wojenną i przedstawił podwładnym niebezpieczeństwo wybuchu powstania, zalecając najszybsze przygotowania obrony. Z rady wojennej udał się hetman do gen. Nikołaja Arsienjewa, który mieszkał w pałacu Paca przy ulicy Zamkowej i usilnie nalegał, aby wojska rosyjskie weszły niezwłocznie do obozu, gdyż położenie jest bardzo groźne. Arsienjew miał odpowiedzieć, że najmniejszego nie widzi niebezpieczeństwa, i rad Kossakowskiego nie usłuchał.

Decyzję o podjęciu działań zbrojnych, po uprzednim przygotowaniu planu insurekcji, podjął Jakub Jasiński. Poczynił on pośpiesznie ostatnie przygotowania. Wojsko



WOJCIECH KOSSAK *KOŚCIUSZKO Z KOSYNIERAMI. WYBUCH POWSTANIA W WILNIE PRZYSPIESZYŁY WIEŚCI O ZWYCIĘSTWIE POWSTAŃCÓW POD RAŁAWICAMI*

należące do spisku i rzemieślników podzielił na kilka części, polecił im równoczesne wykonanie ataku, który miał nastąpić w nocy z 23 na 24 kwietnia.

„Północ wybiła na zegarach wileńskich – pisze świadek wydarzeń – miasto zdawało się spać: w istocie czuwało, pełne było nieodrębnego ruchu, gorączkowego działania. Rozdzielono broń i naboje, wydawano ostatnie wskazówki i rozkazy. O wpół do pierwszej z arsenału rozległ się głośny wystrzał armatni, odpowiedziały mu echem wzgórze sąsiednie, we wszystkich kościołach nagle zaczęto bić w dzwony, na cichych do niedawna ulicach zagrzmiały bębny, z licznych zaułków poczęły wylegać gromady uzbrojonego ludu, co chwila rozlegała się bądź krótka, donośna komenda, bądź okrzy-

ki: «Do broni, do broni!». Gdzieś tam padł strzał lub smolna błysnęła pochodnia. Wrzawa rosła, potężniała, gniewliwym zgiełkiem, szczękiem oręża, koni tętentem, uderzając w prastare mury Giedyminowego grodu, zbudzonego dziś do świtania dni innych, innego bytowania.

Ulice przebiegał na siwym koniu Jasiński, w każdym punkcie odwagą i przykładem zachęcając i zagrzewając wszystkich do świętej sprawy, wśród wystrzałów i kul z obu stron. Żołnierze nieprzyjacielscy brali go podobno za św. Jerzego i nie śmieli w niego mierzyć. Już miasto całe było na nogach. Wszyscy śpieszą do arsenału, gdzie się naprędcę, jak kto mógł, uzbrajają. Major Sobecki opanowuje ratusz i odwach główny.

Plac Ratuszowy niezwykle

nad ranem przedstawiał widok: tu i ówdzie trupy, broń porozrzucana w nieładzie, a po obu stronach odwachu wał wysoki, usypany z ogromnych czap i kaszkietów rosyjskich. Walka była zaciekle. Nieprzychylny nam pułkownik Tuczko, wódz artylerii rosyjskiej w Wilnie, oddaje w swych pamiętnikach sprawiedliwość dzielności i energii wilnian. Natarcie było istotnie niezwykle silne. Moskale tak byli zaskoczeni, że bez walki prawie oddawali się do niewoli. Wzięto ogółem przeszło tysiąc żołnierzy i oficerów, «armaty, chorągwie, sztandary, amunicja, magazyny, kasza, wszystko dostało się w ręce nasze»”.

Główna uwaga powstańców, prócz odwachu, skierowana była na kwatery oficerów rosyjskich i mieszkanie hetmana Kossakowskiego. Arsienjew ujął kapitan Nielepiec w pałacu Paca, czy też jak niektórzy twierdzili, w mieszkaniu Wołodkiewiczowej na Antokolu. Kossakowski, usłyszawszy strzały w mieście, polecił walczyć, złożonej z 18 karabinierów, bronić się do upadłego, sam z pistoletem w dłoni biegł po domu, wreszcie przewidując zgubę nieuchronną, postanowił uciekać; na schodach spotkał swego adiutanta Michałowskiego, który na okrzyk „to bunt!” miał odpowiedzieć obelgą. W trakcie walk powstańcy wpadli do domu Millera przy ulicy Dominikańskiej, zabili Rudzińskiego, adiutanta hetmana Kossakowskiego, samego zaś hetmana wielkiego litewskiego Szymona Kossakowskiego 24 kwietnia aresztowali i osadzili w arsenałach razem z gen. Arsienjewem, komendantem miasta płk. Rebokiem, dowódcą pułku pskowskiego Jazykowem i kilkoma innymi oficerami. Wszystkich aresztowanych żołnierzy i oficerów niższych stopni zamknięto w kościele św. Kazimierza. Ogółem wzięto do niewoli jednego generała, 2 pułkowników, 5 majorów, jednego plac-majora, 4 kapitanów,



STARY ARSENAŁ W ZESPOLE ZAMKOWYM W WILNIE, OBECNIE MUZEUM SZTUKI STOSOWANEJ. STĄD WYKONANO WYSTRZAŁ ARMATNI, KTÓRY OGŁOSIŁ POCZĄTEK INSUREKCJI



PAŁAC PACA W WILNIE, W KTÓRYM OBECNIE MIEŚCI SIĘ AMBASADA RP NA LITWIE

11 poruczników, 8 podporuczników, jednego adiutanta, 8 chorążych, 2 lekarzy, jednego kapelana, 94 podoficerów i „gemeynów”, razem 1013 ludzi.

Zabitych i rannych po stronie rosyjskiej było zaledwie kilkunastu, straty polskie wynosiły tylko dwóch zabitych i sześciu rannych. Tylko mjr Tuczko, dowódca artylerii stacjonujący na Pohulance, z kilkoma oficerami i żołnierzami ratował się ucieczką w kierunku Grodna. Uciekając z bateriami artylerii z miasta, Tuczko ogniem artyleryjskim zniszczył wiele bu-

dynków na Pohulance. Wilno było wolne.

24 kwietnia na placu Ratuszowym odczytano „Akt Powstania Narodu Litewskiego”, który określił jedność celów insurekcji wileńskiej z celami powstania kościuszkowskiego. Tego samego dnia powstała Rada Najwyższa Rządowa Litewska, na której czele stanął wojewoda nowogródzki Józef Niesiołowski. W skład rady weszło też 29 zasłużonych obywateli Wilna. To hrabia Benedykt Morikoni, pisarz wielki litewski Stanisław Mirski, starosta miński Michał

Brzostowski, wojski lidzki Dominik Narbutt, starosta wilejski Józef Piotr Pac, koniuszy wielki litewski Michał Grabowski, podkomorzy rzeczycki Stanisław Wołłowicz, generał lejtnant wojsk litewskich Tomasz Wawrzecki, marszałek orszański Mikołaj Chrapowicki, wojski wileński Walenty Gorecki, chorąży upicki Benedykt Karp, marszałek upicki Michał Straszewicz, płk wojsk litewskich Józef Kocień, chorąży powiatu szawelskiego Kajetan Nagurski, podkomorzy preński Szymon Wiszniewski, generał major wojsk litewskich Mikołaj Morawski, wojski preński Tadeusz Wyszogierd, pisarz wielki litewski Alojzy Sulistrowski, płk wojsk litewskich Samuel Korsak, strażnik wielki litewski Ignacy Giełgud, profesor Szkoły Głównej WKL ks. Michał Franciszek Karpowicz, pisarz wojskowy litewski Jerzy Białopiotrowicz, generał major wojsk litewskich Romuald Giedroyc, płk inżynierów i komendant miasta Wilna Jakub Jasiński, wiceprezydent Wilna Antoni Lachnicki. Zaprzysiężony został wówczas „Akt Powstania Narodu Litewskiego”.

W skład rady wchodziły 4 magistratury: Sąd Kryminalny, Deputacja Opatrzności, Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego, Deputacja Skarbu Publicznego. Rada utworzyła deputację do kierowania wojskiem, administracją i skarbem. Na czele litewskich wojsk powstańczych stanął płk Jakub Jasiński.

Sąd kryminalny 25 kwietnia skazał hetmana Szymona Kossakowskiego na śmierć przez powieszenie. Ustawiono szubienicę na rynku „przy latarni w kształcie paryskiego latarniowego sznura”. Tłumy od rana otaczały ratusz i plac stracenia. Ok. czwartej po południu rozległ się z ulicy Zamkowej grzmot bębnowy, zwiastujący pochód ze skazanym. Najpierw szedł oddział piechoty 7 regimentu, za nim w karecie niebieskiej, która należała podobno do Jasińskiego,

w parę białych koni zaprzęzonej, jechał hetman litewski; pojazd otaczał szwadron jazdy brygady kawalerii. Szymon Kossakowski był w tym samym szlafroku nankinowym. Został powieszony w żółtym szlafroku na szubienicy przed Ratuszem. W momencie zaciskania pętli na szyi zdrajcy odezwały

na i zaatakował czterokrotnie silniejsze wojska rosyjskie.

Podczas niezwykle zaciętej bitwy doszło do walki na bagnety. Ponieważ przewaga liczebna Rosjan była zbyt duża, Grabowski cofnął się z powrotem do Niemenczyzna, gdzie wkrótce nadszedł z posiłkami liczącymi 150 żołnierzy major



KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA W WILNIE

się dzwony kościoła św. Kazimierza, a tłum wiwatował „Niech żyje Rzeczpospolita!”.

Tegoż dnia komendant miasta płk Jakub Jasiński dowiedział się, że pod Niemenczyzną stoi niewielki oddział rosyjski pułkownika Kirejewa liczący 450 żołnierzy. Składał się on z niedobitków garnizonu rosyjskiego Wilna. Jasiński postanowił wysłać 26 kwietnia przeciwko Rosjanom podpułkownika Stefana Grabowskiego. W tym czasie nocą z 26 na 27 kwietnia Kirejew połączył się z liczącym 1000 żołnierzy oddziałem Fiodora Lewitza, który cofał się z Wilna prawym brzegiem Wilii. Nieświadomy tego Grabowski, który miał ze sobą jedynie 360 żołnierzy i 2 działa, wyruszył o świcie 27 kwietnia z Niemenczy-

Ignacy Eydziatowicz. Walki nie zostały wznowione, gdyż ranny Kirejew jeszcze przed przybyciem Eydziatowicza rozpoczął odwrót wzdłuż Wilii w kierunku Michaliszek. W bitwie wojska litewskie straciły 134 żołnierzy i 2 działa, natomiast Rosjanie – 280 żołnierzy.

W trzecią rocznicę Konstytucji 3 Maja płk. Jakubowi Jasińskiemu powierzono „generalną komendę siły zbrojnej narodowej Księstwa Litewskiego”. W następnym dniu Jasiński wydał odezwę do szerokiego rzesz społeczeństwa, wzywając do walki o niepodległość. Na wieść o zbliżaniu się do Wilna oddziałów rosyjskich na czele dwutysięcznego wojska i tysiąca powstańców 7 maja wyruszył naprzeciw nieprzyjacielowi. Stoczył

bitwę z przeważającym wrogiem pod Polanami w powiecie oszmiańskim. Bitwa nie została rozstrzygnięta, jednak oddalono zagrożenie Wilna. Za zasługi w insurekcji wileńskiej Jasiński 11 maja 1794 r. został mianowany generałem lejtnantem.

Jasiński był zwolennikiem walki w sposób rewolucyjny, tzn. opierając się na chłopskich masach. Planował dalszą mobilizację ludności na ówczesnej Litwie. Zwerbował ok. 6 tysięcy rekrutów, uruchomił produkcję prochu i ludwisarnie. To wywołało nienawiść i intrygi przeciwko generałowi. W wyniku fałszywych oskarżeń i donosów uznany za niebezpiecznego rewolucjonistę typu Maximiliena Robespierre'a, czyli przedstawiciela radykalnego nurtu jakobinów polskich, został 21 maja 1794 r. w wyniku proklamacji Tadeusza Kościuszki zdjęty z Naczelnego Wodza wojsk litewskich i wyznaczony na jednego z dowódców korpusów razem z gen. Jerzym Franciszkiem Grabowskim i gen. Antonim Chlewińskim.

4 czerwca Wodzem Naczelnym wojsk litewskich został wyznaczony gen. Michał Wielhorski. Ponadto Tadeusz Kościuszko w miejsce Rady Najwyższej Rządowej Litewskiej, którą uważał za zbyt radykalną, powołał bardziej umiarkowaną Deputację Centralną Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Mimo doznanej krzywdy gen. Jakub Jasiński pozostał w armii litewskiej, okazując lojalność wobec gen. M. Wielhorskiego. Ten natomiast dowodził z Wilna, a Jasiński pozostawał z wojskami. 26 czerwca stoczył nierozstrzygniętą bitwę pod Sołami w powiecie oszmiańskim z korpusami generałów Walerija Zubowa i Leontija Bennigseny; siły rosyjskie liczyły ok. 5 tysięcy żołnierzy i 16 armat, siły polskie – ok. 4 tysięcy żołnierzy i kosynierów. W bitwie gen. J. Jasiński wykazał duże zdolności dowódcze. Po tej bitwie złożył dymisję.



PRZYWÓDCA INSUREKCJI WILEŃSKIEJ JAKUB JASIŃSKI

Po wyjaśnieniu intryg Jasiński został przez Kościuszkę 15 lipca wyznaczony na dowódcę Dywizji Nadnarwiańskiej, w której rozwinął szeroką działalność patriotyczną. Dywizja ochraniała pogranicze żmudzkie i nadnarwiańskie i prowadziła działania osłonowe. Podczas spotkania z Tadeuszem Kościuszką w obozie gen. Stanisława Mokronowskiego został 29 września wyróżniony złotą obrączką nr 37 z wygrawerowanym napisem „Ojczyzna Obrońcy swemu”.

W wyzwolonym Wilnie od maja do sierpnia 1794 r. ukazywała się „Gazeta Narodowa Wileńska” ks. Filipa Nereusza Golańskiego, pijara, profesora literatury łacińskiej i polskiej w Szkole Głównej Litewskiej.

Bitwa o Wilno w lipcu 1794

W połowie lipca gen. Wielhorski został w Wilnie niewielką załogą pod komendą Jerzego Grabowskie-

go, w Niemieży dla osłony stolicy postawił gen. Jana Jakuba Meyena z dwutysięcznym oddziałem. Sam zaś z swoim korpusem udał się w kierunku Lidy.

„Tymczasem rosyjski generał Bogdan Fiodorowicz Knorring – pisze historyk Henryk Mościcki – widząc Wilno bez żadnej prawie obrony, porozumiał się z Walerianem Aleksandrowiczem Zubowem i w nocy z 17 na 18 lipca ruszył forsownym marszem z obozu między Sołami a Raczunami w powiecie oszmiańskim na Wilno, piechotę wioząc na furmankach. Dla obserwacji wojska Wielhorskiego został Knorring połowę swego korpusu, Wielhorski zaś, powiadomiony zbyt późno o wyruszeniu Rosjan pod Wilno, dopiero w nocy z 18 na 19 z połową swego oddziału pośpieszył na odsiecz, pozostawiając w Woronowie resztę wojska pod dowództwem Pawła Grabowskiego.

19 lipca Rosjanie przypuścili

szturm na Wilno. Miasta broniło 350 żołnierzy regularnych i około 1000 mieszczan uzbrojonych w kosy i piki. Część mieszkańców w panice uciekła za Wilię. Zubow posunął się traktem ku Zarzeczcu, którego bronił podpułkownik inżynierów Górski. Siły rosyjskie, pod dowództwem gen. Bogdana Fiodorowicza Knorringa liczyły ok. 8 tys. ludzi i kilkanaście armat. Gen. Knorring podstąpił pod okopy, znajdujące się pod Ostrą Bramą, bronione przez gen. Meyena. Jednocześnie granaty rosyjskie zapaliły przedmieścia Ostry Koniec i św. Stefana. Tylko od północy Wilia zasłaniała miasto przed nieprzyjacielem i jedyną tą drogą przez Zielony Most schronił się magistrat na Śnipiszki, gdzie także uciekała zamożniejsza i trwożliwsza ludność miasta. Po dwukrotnym ataku, pomimo największego oporu, drogą usłaną trupami wpadł Zubow na Zarzeczce. Kozacy i jegry pod dowództwem pułkownika Kuźmina-Karawajewa zapalili to przedmieście, ucierpiał wówczas klasztor sióstr bernardynek zarzecznych i kościół Bernardyński. Następnie uderzyli na bramę miejską, ale tu spotkał ich dzielny odpór komendanta miasta, Jerzego Grabowskiego. W walce tej padł pułkownik Kuźmin Karawajew”.

Gdy walki toczyły się na Zarzeczcu, na gen. Meyena uderzyli Rosjanie całą siłą, po wysłaniu jegrów do wozów przyległych do okopów, przecięli mu komunikację z miastem. Z wszystkich stron otoczony, gen. Meyen opuścił okopy i z oddziałem zdołał przedrzeć się przez szeregi nieprzyjacielskie i podążyć na spotkanie nadciągającego z Woronowa Wielhorskiego. W mieście pozostało do obrony, jak wspomniano, tylko 320 żołnierzy i ok. tysiąca źle uzbrojonych mieszczan, kosynierów i pikinierów. Nieprzyjaciel, zawładnąwszy okopami, usiłował zdobyć bramy: Ostrą, Rudnicką i Trocką, wszędzie jednak został ze stratami odparty.



SZYMON KOSSAKOWSKI POWIESZONY 25 KWIETNIA 1794 R. PRZED WILEŃSKIM RATUZZEM



ROSYJSKIE WOJSKA POD DOWÓDZTWE M ZUBOWA ZAATAKOWAŁY WILNO OD STRONY ZARZECZA

Jednocześnie trwała nieustanna kanonada z dział ośmioletowych. W nocy walkę przerwano. Wilno na razie pozostało w rękach powstańców.

Nad ranem 20 lipca, sądząc, że wskutek odwrotu gen. Meyena i wyczerpania środków obrony, załoga również ustąpiła, gen. Bogdan Knorring „w paradzie i z muzyką” podstąpił pod bramy miasta. Ale przywitany ogniem kartaczowym „upewnił się o bytności obrońców”. Nie cofnął się jednakże, lecz przypuścił gwałtowny szturm. Pułkownik Michaił Iwanowicz Diejew na czele oddziału kozaków zbliżył

się ku Ostrej Bramie, zupełnie pozbawionej obrony. Gdy z triumfem wjeżdżał w bramę, to – jak pisze H. Mościcki – „nagle padł strzał z okna kaplicy Pociejskiej i ranił śmiertelnie pułkownika M. Diejewa. Szturmujący odstępili w nieładzie”.

Historyk Mościcki pisze, że „Diejewa miał zabić podobno braciszek z zakonu karmelitów bosych, ks. Celica”. Jednakże według ustnej tradycji wileńskiej, powtórzonej po latach przez Adama Mickiewicza, Diejew został zabity strzałem armatnim:

„Jak nie wierzono w Wilnie ubo-

giej kobiecie,

Która, stojąc na świętej Ostrej
Bramy szczycie,

Widziała, jako Dejów, moskiewski
generał,

Wchodząc z pułkiem kozaków,
już bramę otwierał -

I jak jeden mieszczanin, zwany
Czarnobacki

Zabił Dejowa i zniósł cały pułk
kozacki.

Dosyć, że się tak stało, jak prze-
widział Ryków:

Jegry w tłumie ulegli mocy prze-
ciwników.

Dwudziestu trzech na ziemi wala
się zabitych,

Trzydziestu kilku jęczy, ranami
okrytych,

Wielu pierzchło, skryło się
w sad, w chmiele, nad rzekę,

Kilku wpadło do domu pod kob-
biet opiekę”.

Pan Tadeusz, Księga IX, Bitwa

Tak czy inaczej, Rosjanie tym
razem odparci, nie opuścili okolic
litewskiej stolicy, którą 11 sierpnia
ponownie zaatakowali. Po zdobyciu
szturmem okolicznych wzgórz
generał Knorring rozpoczął bom-
bardowanie, aby tym razem zmusić
miasto do uległości. Podczas tego
szturmu płonęły przedmieścia wileńskie.

Wówczas rada miejska, otrzy-
mawszy od generała A. Chlewiń-
skiego oświadczenie, że nie widzi
możliwości dalszej obrony, wysto-
sowała do Knorringa list w imieniu
całego miasta, w którym zapewni-
ła, że:

„miasto Wilno i mieszczanie...
z ukontentowaniem najwięk-
szym... wojska tej dobroczynnej
Monarchini w mieście i w domach
swych utrzymywało, nic na zdradę
wojska nie umyśliło, ani też nigdy
czyniło, lecz w granicach spokoj-
ności zawsze zachowywało się...
Uciekamy się – pisała Rada – do
Pana Miłościwego Dobrodzieja,
obieramy go za obrońcę i protek-
tora nas i miasta tego... Żebrzemy



GDY KOZACY Z TRIUMFEM WJEŹDZALI W OSTRĄ BRAMĘ, Z OKNA KAPLICY POCIEJOWSKIEJ PADŁ STRZAŁ I RANIL ŚMIERTELNIE PUŁKOWNIKA MICHAŁA DIEJEWA

tylko jego litości, broń nas i nie-
winne dzieci obywatelskie, którzy
o niczym nie wiedzieliśmy, od ra-
bunku i niewinnej krwi rozlewu”.

List doręczono Knorringowi
w obozie za miastem rankiem 12
sierpnia 1794 r., po czym wojsko
rosyjskie weszło do miasta. Wobec
gen. Chlewińskiego zastosowano
areszt domowy i wszczęto śledz-
two w sprawie obrony Wilna. Klę-
ska pod Maciejowicami położyła
kres dochodzeniu.

Wilno w rękach Rosjan

30 października 1794 r. zarząd
województwa wileńskiego odda-
ny został generał-gubernatorowi
Nikołajowi Repninowi, który był
autorem tekstu aktu abdykacji
podpisanego 25 listopada 1795 r.
w Grodnie przez Stanisława Augu-
sta Poniatowskiego.

7 grudnia 1794 r. przybył Rep-
nin z Grodna do Wilna. Tu mu nie
okazano takiej atencji – pisze Żyt-
kowicz – jak w Grodnie, ale pocie-
szał się tym, że szlachta tutejsza już
się rozjechała do swych wsi i tam
siedzi spokojnie. Natomiast Rep-
nin został przywitany przez kapitu-
łę, akademię, magistrat i cechy. Na
przyjęciu w pałacu biskupim zwró-
cił się do obecnych tam przedsta-
wicieli duchowieństwa, akademii
i magistratu z przemówieniem:

„Miło mi jest powitać WPanów
nawzajem jak moich współobywa-
teli i razem zalecić wierność i po-
słuszeństwo rządowi dla własne-
go ich uszczęśliwienia. Nie mam
zdaje się potrzeby przypominać
wam zbrodni, która was zgubiła;
spójrzcie na ten portret, który tu
widzicie w tym domu biskupim,
oto i ten przypomina wam, że wasz
senator i biskup (Józef Kazimierz

Kossakowski – MJ) haniebną śmiercią zginął od buntowników. Wreszcie oświadczam otwarcie, że na wszystkie wasze postęпки a nawet słowa będzie baczność rządowa, i że jestem nieprzyjacielem nieprzyjaciół mojej monarchii. Duchowieństwo niech naucza uległości i posłuszeństwa rządowi, magistrat niech powinności swojej pilnuje, akademie niech się stara więcej formować ludzi poczciwych niż fałszywie uczonych”. W Wilnie zabawił Repnin do 14 grudnia.

A 14 grudnia 1794 r. Wilno utraciło status stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego i otrzymało nazwę miasta gubernialnego nowo utworzonej guberni wileńskiej. Po trzecim rozbiórce Rzeczypospolitej Wilno zostało definitywnie wcielone do Rosji, natomiast 28 grudnia 1794 r. w Wilnie „publiczną w kościele św. Jana – notuje bp Jan Niepomucen Kossakowski – wszyscy duchowni i obywatele województwa wileńskiego wykonali przysięgę na wierność i posłuszeństwo Najjaśniejszej Monarchini i jej następcy. Ksiądz Kundzicz czytał rotę przysięgi i stosownie miał do niej kazanie”. Ponadto tegoż dnia w kościele św. Kazimierza złożyły przysięgę władze miejskie z Nikodemem Przemienieckim, prezydentem miasta na czele, oraz 71 kupców, 154 mieszczan posesjonatów i 665 rzemieślników. Wieczorem miasto iluminowano.

Administratorem Wilna został Niemiec, zdobywca Wilna, Bogdan Knorring. „Można mu przyznać – pisze Żytkowicz – pewną dbałość o stan kraju i pozyskanie zaufania obywateli”. W Wilnie w ostatnich miesiącach 1794 r. magistrat na żądanie Knorringa pobierał podatek wałowy na reperację murów miejskich oraz piecowy, a mianowicie od każdego pieca w mieście po 3 zł, na przedmieściu w dworoku – 2 zł, w chałupie 1 zł poza tym za piece specjalne, jak piekarskie, browarskie, aptekarskie itp. podatek wynosił od 6 do 40 zł. Poza tym



JAN PIOTR NORBLIN *WIESZANIE ZDRAJCÓW NA RYNKU STAREGO MIASTA W WARSZAWIE. 9 MAJA 1794 R. ZOSTAŁ STRACONY BP JÓZEF KAZIMIERZ KOSSAKOWSKI*



PORTRET TOMASZA WAWRZECKIEGO AUTORSTWA JANA DAMELA

ściągnano opłaty czopowe (podatek od napoju – MJ) i konsumpcyjne. Po zajęciu Wilna przez Rosjan dług miasta wynosił 129 073 złote polskie. Liczba ta o wiele przerastała dochody miasta. W maju 1795 r. Knorring wyjechał na urlop i na Litwę nie powrócił. Zastąpił go na krótko brygadier Aleksander Butkiewicz. Butkiewicza zastąpił Aleksander Tormasow, wkrótce pierwszy gubernator wileński.

Po przyłączeniu Wilna do Rosji w 1795 r. prawo magdeburskie zostało zniesione, a magistrat miasta urządzono na zasadach Ustawy

Miejskiej wydanej przez Katarzynę II w 1785 r. Ustawę tę przetłumaczono na język polski i wydrukowano w języku rosyjskim i polskim w 1796 r. Na 1 grudnia 1795 r. zwołano w Wilnie zgromadzenie szlacheckie, na którym ogłoszono otwarcie wileńskiej i kowieńskiej guberni.

W 1795 r. w Wilnie zorganizowano policję. Składała się ona częściowo z oficerów rosyjskich, częściowo z Polaków. Dodano im do pomocy tłumaczy. Poza tym Cycjanow proponował, aby każde 10 dymów miejskich codziennie dostarczały jednego człowieka do dyspozycji władz policyjnych. W 1795 r. był głód w Wilnie i w okolicach. W 1796 r. według sprawozdań rządowych ludność Wilna liczyła 17 451 osób. Podczas wypadków 1794 r. ludność Wilna częściowo rozproszyła się, zbiegła z miasta.

Stanisław August po abdykacji, 3 lutego 1797 r., jadąc do Petersburga ze swoim dworem, zatrzymał się w Wilnie, gdzie spotkał się z księżną Repninową. Było to jego ostatnie spotkanie w Wilnie i pożegnanie się z dawną stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gród Giedyminyowy zaś do 1915 r. pozostał we władaniu Rosjan ■

U Pusłowskich w Albertynie



GIZELA CHMIELEWSKA

Pałac Pusłowskich w Albertynie miał prawdziwe szczęście. Inaczej niż tysiące polskich siedzib na ziemiach wschodnich, po których nie został kamień na kamieniu, on przetrwał. Mniej szczęścia mieli jego właściciele. We wrześniu 1939 r. ratując życie, opuścili dom. Na zawsze.

Przez ponad 130 lat rodzina Pusłowskich h. Szeliga (odm.) z tzw. linii szydłowieckiej z powodzeniem gospodarowała w majątku pod Słonimem. Skromne miejsce, które w 1809 r. Wojciech Pusłowski – marszałek słonimski, poseł na Sejm Czteroletni – wybrał na swoją siedzibę, dzięki nakładom finansowym i wytężonej pracy systematycznie się zmieniało. Po latach, zamiast skromnego domu z mizernym ogrodem, gości witał zespół pałacowo-parkowy z oranżerią, rzezbami i wspaniale zakomponowaną zielenią.

Pałac zamiast dworu

Wszystko zaczęło się od folwarku Szydłowice i drewnianego dworu. Były też budynki papierni, do których dołączono z czasem wytwórnię sukna i dywanów. Powstał



ALBERTYN NA RYS. NAPOLEONA ORDY. 1877 R.



WALENTY WAŃKOWICZ. PORTRET MARSZAŁKA SŁONIMSKIEGO WOJCIECHA PUSŁOWSKIEGO

też zajazd. W 1833 r. dom Pusłowskich spłonął. Zamiast go odbudowywać, wyznaczono inne miejsce. Postawiono tam pałac w stylu klasycyzm i otoczono go 20-hektarowym parkiem. Przed frontowym wejściem umieszczono rzeźby lwów – po jednym z prawej i lewej

strony. Przed pałacem ze spiętrzonych wód rzeki Issy utworzono jezioro. Dokonano tam wówczas jeszcze jednej zmiany. Miejsce to nazwano Albertynem. Ówczesny inicjator zmian Władysław Pusłowski w ten sposób chciał uhonorować pamięć i dokonania swojego ojca Wojciecha. Tego, od którego zaczęła się historia Albertyna.

Kolejni właściciele majątku starali się systematycznie uzupełniać wyposażenie domu pięknymi i cennymi przedmiotami. Jak odnotował Roman Aftanazy w swoim dziele pt. *Dzieje rezydencji na kresach Rzeczypospolitej* (t. 2) – w siedzibie Pusłowskich można było podziwiać zbiór porcelany z Korca, Baranówki, Miśni, Sevres, Limoges, Berlina, Wiednia oraz Petersburga. Ale też fajanse z własnej fabryki gospodarzy w Telechanach. Nie brakowało cennych obrazów, takich jak szkice Leonarda da Vinci

i Petera P. Rubensa, dwa dzieła Ver-neta i Petera Breughla. W zbiorach Pusłowskich znajdował się portret Genowefy z Druckich-Lubeckich, namalowany przez Winterhaltera. Wśród dzieł polskich malarzy znajdowały się prace Szymona Czechowicza, Juliusza Kossaka, Jana Czesława Moniuszki i Franciszka Żmurki. Pusłowscy zgromadzili w pałacu wiele gobelinów i pasów słuckich. Mieli też kolekcję męskich i damskich strojów z końca XVIII w. oraz wiele innych cennych przedmiotów, w tym mebli m.in. z czarnego dębu.

Właściciele Albertyna założyli archiwum. Umieszczono w nim rodzinne dokumenty, ale też związane z poprzednimi właścicielami Szydłowic: Sapiehami, Połubińskimi, Brzostowskimi. Był tam m.in. odpis Metryki Litewskiej. Ważnym miejscem w pałacu była biblioteka, gdzie zgromadzono kilkanaście tysięcy tomów, m.in. z początków XVII w.

Hiszpańskie serce

Ostatnim właścicielem Albertyna był Władysław, najstarszy syn Franciszka Pusłowskiego i Leontyny z Włodków. Miał on siostrę Marię, która w 1894 r. poślubiła Karola Czapskiego ze Stańkowa, przyszłego prezydenta Mińska. Miał też młodszego brata Wojciecha.

Po śmierci ojca Władysław w 1908 r. przejął Albertyn, a także majątek Pieski, położony niedaleko Berez Kartuskiej nad jeziorem Czarne. Wówczas już od kilku lat był żonaty z Krystyną – córką Emili Idy Franciszki z Cavendishów Devonshire i ks. Ludwika Pignatelli d’Aragona – panną, która miała angielsko-hiszpańskie korzenie, a wychowała się we Francji. Ich ślub odbył się 15 marca 1902 r. w Nicei. W domach europejskiej arystokracji było to wielkie wydarzenie towarzyskie, odnotowane na łamach wielu gazet.

Władysław Pusłowski nie po-



WŁADYSŁAW PUSŁOWSKI



KRYSZYNA PUSŁOWSKA



PAŁAC W ALBERTYNIE W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

zostawał obojętny na potrzeby miejscowej ludności. „Goniec Wileński” w listopadzie 1909 r. informował na swoich łamach, że dzięki właścicielowi Albertyna możliwe było ukończenie remontu barokowego kościoła pw. Świętego Andrzeja Apostoła w Słonimiu. Ten, który zaczął jakiś rzemieślnik z Białegostoku, przyniósł więcej szkody niż pożytku. Pusłowski sprowadził wtedy z Warszawy członka Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Poprosił o ekspertyzę wykonanych już prac. A potem zatrudnił artystę malarza Ignacego Mazurka z Krakowa, który zgodnie

z zasadami sztuki odnowił polichromię na sklepieniu i w prezbiterium kościoła. Za wszystko zapłacił właściciel Albertyna.

Mogło się wydawać, że pochodząca z Hiszpanii małżonka Pusłowskiego będzie obojętna na sprawy dotyczące jego rodaków. Tymczasem wychowana we Francji w zupełnie innych warunkach pani Pusłowska bardzo szybko utożsa-miła się z polskim domem męża. Początkowo skupiła się na nauce języka polskiego i wychowaniu trójki dzieci: Franciszka Ignacego, Xawerego Michała i najmłodszej, urodzonej w 1913 r., Marii Kry-

styny. Wybuch I wojny światowej zmobilizował ją, ale też jej męża do aktywnego, społecznego działania. Właśnie wtedy – tak jak inni polscy ziemianie na terenach wschodnich – Pusłowscy w Albertynie zaczęli organizować pomoc dla mieszkańców Królestwa Polskiego, wysiedlanych na wschód przez rosyjskie władze. Pani Pusłowska została przewodniczącą miejscowego oddziału Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Włączyła się w działalność Czerwonego Krzyża. Pięćdziesiąt lat później na łamach „Wiadomości” – tygodnika wydawanego w Londynie – można było przeczytać: „Z natury niezwykle hojna, poświęciła się pracy społecznej i dobroczynnej. Włożyła w nią całą swoją energię. Przy tym wszystkim potrafiła wczuć się w aspiracje kresowego społeczeństwa”.

Wśród pierwszych uchodźców, którzy w sierpniu 1914 r. przyjechali do Albertyna był m.in. Władysław Glinka, właściciel majątku Susk Stary pod Ostrołęką, działacz Towarzystwa Rolniczego, założyciel Komitetu Obywatelskiego. W swoich wspomnieniach pt. *Pamiętnik z wielkiej wojny, Narew-Berezyna*, wydanych w 1927 r. napisał:

„Przewodniczącą miejscowego oddziału Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny była pani Władysławowa Pusłowska z Albertyna, Hiszpanka rodem, lecz po polsku już biegle mówiąca, miłująca kraj nasz gorącym, południowym sercem. Weszła ona w ścisłe porozumienie z K.O., środki jakimi rozporządzała, oddała do usług jego, i gorliwie prace Komitetu dzieliła. Małżonek jej również okazał wielką dobrą wolę i ofiarność. W Albertynie utworzył się istny przytułek dla wygnańców, w mieszkaniach fabrycznych i dominjalnych znalazło schronienie kilkanaście rodzin obywateli i zarządzających. Albertyńskie zapasy paszy niknęły w oczach, rozgrabiane przez zbiegów”.



PLANETABELARUS.BY

BIBLIOTEKA W PALACU PUSŁOWSKICH. FOT. SPRZED I WOJNY ŚWIATOWEJ



CIESLIN.PL/RODZINA-PUSLOWSKICH

FRANCISZEK IGNACY HR. PUSŁOWSKI Z ŻONĄ IRENĄ ANNĄ Z D. MOHL

W 1915 r. i w Albertynie zrobiło się niebezpiecznie. Z pomocą przyszedł wówczas generał Jurij Daniłow. To dzięki niemu Pusłowscy otrzymali do dyspozycji cztery i pół wagonu. Zapakowali do nich cenne rzeczy: książki, archiwum, meble, porcelanę, srebra, obrazy, rzeźby i tkaniny. Transport został wysłany do Moskwy. Oni też tam dotarli. Towarzyszyła im matka pani Krystyny – księżna Pignatelli.

Po wyjeździe Pusłowskich z Albertyna pałac stał się kwaterą gen. Daniłowa. Po wycofaniu się rosyjskich wojsk dom przejęli Niemcy. Była tu kwatera księcia Ludwika Bawarskiego. W pałacowych murach gościł cesarz niemiecki Wilhelm II oraz przyszły cesarz Austrii – Karol Habsburg. W tym czasie Pusłowscy mieszkali w Moskwie, a na letnie miesiące przenosili się do Jałty i Eupatorii na Kaukazie.

Właśnie w tej ostatniej miejscowości znaleźli się w grupie Polaków, którzy w 1916 r. doprowadzili do budowy katolickiego kościoła i ją sfinansowali. Pierwszym proboszczem świątyni został ks. Stanisław Gruchalski. Od tamtej pory datowała się przyjaźń między duchownym a rodziną z Albertyna.

Pomoc dla Słonimia

Po zakończeniu wojny w 1918 r. Pusłowscy wrócili do odrodzonej Polski. Jednak o zamieszkaniu w Albertynie, kompletnie zdewastowanym i ograbionym, nie było mowy. Zatrzymali się w Chlewiskach k. Szydłowca, gdzie od 1912 r. byli właścicielami zamku. Synowie w Warszawie kontynuowali naukę. Po sprzedaży zamku jako lokatę posiadanych środków Pusłowscy kupili dwór w Raciniewie pod Chełmżą, udziały w cukrowni Unisław oraz wille w Bydgoszczy. W tym czasie trwała wojna polsko-bolszewicka. Potrzebne było wsparcie dla walczących żołnierzy. Krystyna Pusłowska włączyła się w pomoc. W grudniu 1920 r. na łamach prasy ukazał się komunikat, iż wojewoda poznański upoważnił m.in. hr. Krystynę Pusłowską do zbierania darów i ofiar dla ochotniczych oddziałów kresowych I dywizji Litewsko-Białoruskiej. 30 grudnia „Dziennik Bydgoski” opublikował napisane przez nią sprawozdanie ze zbiórki: „Kwesta, która się odbyła na rzecz gwiazdki dla 1. litewsko-Białoruskiej dywizji i ochotniczych oddziałów kresowych dała nadzwyczaj piękny rezultat. Wielkopolska, która krwią swoich synów ochroniła Lwów i Warszawę, która głodne Wilno nakarmiła i tu na gruncie bydgoskim nie poskąpiła darów i ofiar dla tych, którzy w młodzieńczym zapale polskość kresów wschodnich mieczem rozstrzygnęli. (...) Ogółem zebrano z teatru z ofiar i ze sprzedaży programów 12050 mk. 50 fen. oraz 3960 papierosów, 28 paczek ty-



KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO ANDRZEJA APOSTOŁA W SŁONIMIU



XAWERY MICHAŁ HR. PUSŁOWSKI

toniu, 30 paczek pierników, pięć paczek czekolady, 32 par pantofli, 12 par skarpetek, 3 pary rękawic, 5 par kalesonów, 7 ciepłych kołnierzy, 4 szaliki, 18 par szelek, 3 pary mitenek, 9 metrów flaneli, 8 paczek agrafek, 5 funtów jabłek, pół funta kawy i rabatu w towarze na 2002 mk. i 50 fen. Za wspaniały rezultat składamy ofiarodawcom w imieniu

naszego żołnierza serdeczne Bóg zapłać”.

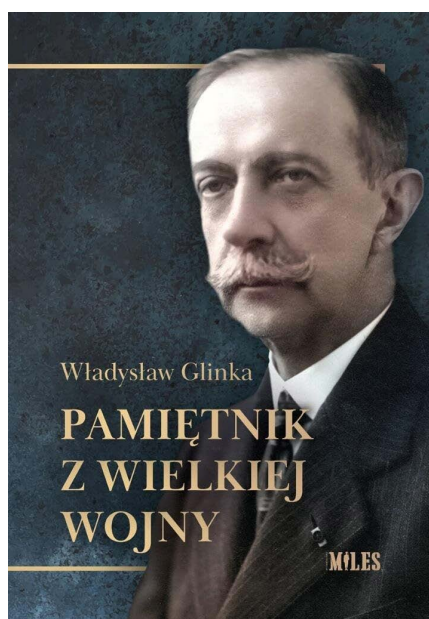
Państwo Pusłowscy bardzo interesowali się sytuacją na terenach, gdzie mieli dom. Wiedzieli, że wojna zostawiła po sobie morze zgłiszcz i ruin. Chcieli sprawdzić, w jakiej sytuacji są mieszkańcy i jaka potrzebna jest pomoc. Na początku 1922 r. Krystyna Pusłowska pojechała do Albertyna. To, co zastała, przeszło jej wyobrażenia – było gorzej niż sądziła. W lutym 1922 r. podzieliła się obrazami z tej wyprawy z czytelnikami bydgoskiej prasy: „Tu w małym i spokojnym mieście, niedotkniętym burzą długoletniej wojny trudno sobie wyobrazić rozpaczliwy stan powracających każdego dnia z Rosji. Wysiłek, którego wymagała podróż, odbywana w fatalnych warunkach wyczerpał ostatnie zasoby fizyczne tych nędzarzy i często są to trupy, które się wyciąga z wagonów tak zwanych «bydłęcych». Żywi zarówno jak umarli, mają wygląd szkieletów, wyschnięci, na pół nadzy. (...) Biedni ci ludzie

uciekli nareszcie w piekła bolszewickiego, powrót do domu był dla nich synonimem wyzwolenia, mieli wrażenie, że na słupach granicznych stoi napis «tu zaczyna się nadzieja» – a tymczasem tu jeszcze zimno, jeszcze choroby i śmierć czekająca. Tu na miejscu zorganizowaliśmy punkty żywienia, w Słonimiu oddział Czerwonego Krzyża każdego dnia karmi około 200 osób dziennie, w Albertynie (powiat słonimski) Koło Polek – 100 osób, oprócz tego rozdajemy im ubrania, udzielamy im pomocy sanitarnej. Ale ludność miejscowa nie jest w stanie podjąć pracy, która mnoży się z każdym dniem, i nie będzie mogła bez pomocy braci z innych dzielnic prowadzić własnej akcji ratowniczej. Dlatego ośmielałem się zwrócić do miłosierdzia tutejszych obywateli, którzy nigdy nie odmawiają swojej pomocy potrzebującym, i proszę o składanie ofiar na cel głodnych i nagich reemigrantów. (...) W Słonimiu dar jednego Anglika wystarczył, aby w ciągu dwóch miesięcy wydawać 150 porcji dziennie. Czy przykład szlachetnego cudzoziemca, którego tak wzruszył widok strasznej niedoli naszych rodaków nie jest godny naśladowania? Wszystko tam jest potrzebne, dary w gotówce i naturze”.

W tym samym roku przy Sejmie powołano Komitet Pomocy Jeńcom i Repatriantom. Utworzono je w każdym województwie. Poszczególnym powiatom wyznaczono ziemie kresowe, dla których należało zorganizować pomoc. Bydgoszcz miała zapewnić wsparcie dla powiatu słonimskiego. W skład zarządu komitetu bydgoskiego weszła m.in. Krystyna Pusłowska. Powierzono jej funkcję skarbniczki. Pracę komitetu wsparła lokalna prasa. Na jej łamach ukazał się opublikowany w dwóch odcinkach artykuł, opisujący dramatyczną sytuację mieszkańców Słonimia i okolic. Jego autorem był ks. Ignacy Cyraski, który z ramie-

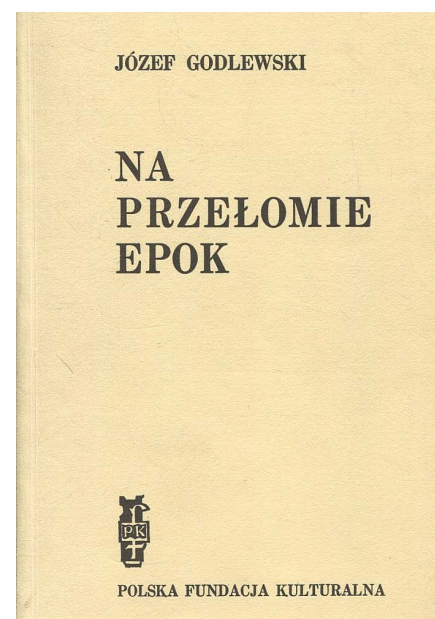


BYŁY PAŁAC PUSŁOWSKICH W ALBERTYNIE. 2014 R.



AUTORZY TYCH KSIĄŻEK PISALI O ALBERTYNIE I ICH WŁAŚCICIELACH

nia komitetu wizytował te tereny. Sejmowa delegacja, która sprawdzała sytuację w powiecie słonimskim w raporcie napisała: „z 27 152 dziesięcin wielkiej własności uprawiano zaledwie 4500 z 70 000, zaś z mniejszej własności 25 000. Nawozów brak zupełnie, inwentarz w gminach północnych wynosi jedną czwartą ilości przedwojennej, w południowej zupełny brak inwentarza żywego i martwego. Z braku narzędzi podczas sianoczenia nic nie zebrano. W upra-



wie roli dopomogło Towarzystwo Rolnicze, pobierając 5 000 mk. od morga. Wielka własność gorliwie pracuje nad rozwijaniem gospodarstwa rolnego. W powiecie są 4 ochrany dla 400 dzieci z górą. Niezależnie od państwowej pomocy dla sierot i akcji amerykańskiej, ludność miejscowa daje zsypkę po 7 funtów od zboża i 10 f. ziemniaków do morga”.

Informacje o dramatycznej sytuacji słonimskiej ludności odniosły skutek. Z Bydgoszczy wyruszył

transport ziemniaków. Przekazano też dary rzeczowe oraz pieniądze, które zbierano podczas różnych imprez charytatywnych. I tak np. tylko podczas jednego balu zebrano 140 tys. marek.

Przez Pieski do Wilna

Zarówno pałac, jak i budynki gospodarcze w Albertynie były w opłakanym stanie. Pusłowski sprzedali willę w Monte Carlo, aby móc przeprowadzić gruntowny remont. Niestety, nie można było liczyć na wyposażenie wnętrza pałacowych rzeczami, które w 1915 r. wywieziono do Moskwy. Udało się odzyskać zawartość zaledwie ... pół wagonu. Reszta przepadła. Należało od nowa urządzić wnętrza. W jakimś stopniu pomogły w tym sprzęty przywiezione z dworu w Raciniewie, a także z Warszawy i Francji. Gospodarze nie zapomnieli też o doprowadzeniu do porządku papierni. Z czasem w tym celu zaangażowali znakomitego fachowca inż. Henryka Stulgińskiego, który miał za sobą lata doświadczeń w papierni ks. Paskiewicza w Dobruszu k. Homla. Niestety kilka lat później papiernia zbankrutowała.

Jesienią 1924 r. Pusłowski przekazali jeden z dużych budynków jezuitom, prowadzącym Misję Wschodnią. Utworzono tam klasztor, szkołę oraz wydawnictwo. Do Albertyna zaczęli przyjeżdżać jezuici z różnych zakątków Europy. Na początku lat 30. XX wieku dołączyły do nich zakonnice z Wilna, ze Zgromadzenia Misjonarek Najświętszego Serca Pana Jezusa. Prowadziły one pracę misyjną, opiekowały się dziećmi i sierotami.

W latach 30. XX wieku Pusłowski sprzedali bydgoską willę i dwór w Raciniewie. Zostawili tylko przynoszące dochód udziały w cukrowni. I tak dotrwali w Albertynie do września 1939 r. Tu zastał ich wybuch II wojny światowej. Najpierw, uciekając przed Niemca-



STAJNIA W ALBERTYNIE. 1915 R. FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW WŁADIMIRA LICHODIEJEWA



OBECNIE W BUDYNKU BYLEJ STAJNI MIEJSI SIĘ RESTAURACJA

mi, schronili się w Pieskach, gdzie mieszkał ich syn Franciszek Ignacy z małżonką Ireną Anną z d. Mohl i wnukiem Ksawerym. Ewakuacja wyglądała już zupełnie inaczej niż w 1915 r. Tym razem nie mieli do dyspozycji wagonów, do których mogliby zapakować cenniejsze rzeczy. Nie mieli życzliwego generała. Dysponowali tylko jednym samochodem, nienajnowszym Fordem. Zresztą wówczas nie zdawali sobie sprawy, że wyjeżdżają z Albertyna na zawsze. Najpierw zdecydowali się zatrzymać w Pieskach. A gdy tam zrobiło się niebezpiecznie, 15 września wraz z rodziną syna i krewnymi teraz już czterema samochodami, w tym jedną cięża-

rówką załadowaną srebrem i bronią myśliwską, wyruszyli szukać bezpiecznego miejsca. Tak dotarli do Mołodowa, potem do Porzecza, gdzie ugościł ich Roman Skirmunt. 17 września na tereny wkroczyli Sowieci. Pusłowski i ich krewnym udało się szczęśliwie dojechać do Wilna. Po latach tę trudną i niebezpieczną eskapadę w książce pt. *Na przelomie epok* (wyd. w 1990 r.) szczegółowo opisał jeden z jej uczestników – Józef Godlewski, zięć Marii z Pusłowskich Czapskiej.

Ostatecznie Pusłowski udało się wyjechać z Wilna za granicę, a to dzięki temu, że Aleksander hr. Mohl, drugi zięć siostry Włady-

sława, załatwił im francuską wizę. Wojnę przetrwali najpierw we Francji, potem w Hiszpanii, wreszcie w Meksyku. Po jej zakończeniu wrócili do Francji, zamieszkali w Attichy niedaleko Compiègne.

Attichy i Paryż

W latach 50. XX wieku z Pusłowskimi skontaktował się Roman Aftanazy, który wówczas zbierał materiały do książki o rezydencjach kresowych. Ostatni właściciel Albertyna przekazał mu fotografie oraz wiele informacji dotyczących rodzinnego domu i dworu w Pieskach. W tym czasie młode pokolenie Pusłowskich mieszkało już poza Francją: w USA, Wielkiej Brytanii i Meksyku.

Krystyna Pusłowska zmarła 31 stycznia 1963 r. Kilka tygodni po jej śmierci na łamach londyńskich „Wiadomości” ukazało się wspomnienie jej poświęcone, napisane przez Kazimierza Zdziechowskiego. Autor pokreślił zasługi pani Pusłowskiej dla polskiej kresowej ziemi. Przypomnił jej wkład w pomoc dla uchodźców z Hiszpanii, który przyjechali do Polski w czasie wojny domowej. Opisał też historię, jak to w 1915 r. pani Pusłowska była mocno oburzona tym, że na rozpoczęcie jarmarku, organizowanego pod protektorem wielkiej księżny Tatiany w Grodnie, odegrano hymny Rosji i sojuszników cara, natomiast nie odegrano hymnu polskiego. Podobno ostro powiedziała wówczas organizatorom jarmarku, co o tym myśli. Na drugi dzień impreza rozpoczęła się od... odegrania hymnu polskiego. Taka z niej była „charakterna” dama. Nieustraszona, przekonana o swoich racjach. I bardzo wrażliwa na krzywdę innych. Władysław Pusłowski przeżył żonę tylko o rok. Zmarł 10 kwietnia 1964 r. Został pochowany u jej boku w grobie rodzinnym na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu.

Dziś Albertyn, kiedyś położony 3 km od Słonimia, stanowi część



XAWERY MICHAŁ HR. PUSŁOWSKI JAKO ADIUTANT PREZYDENTA RP NA UCHODŹSTWIE WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA

CIESLIN, P. / RODZINA-PUSŁOWSKICH



WŁADYSŁAW HR. PUSŁOWSKI Z ŻONĄ KRYSZYNA

DOMENA PUBLICZNA

tego miasta. W pałacu działa dom kultury należący do fabryki papieru i tektury. Na tympanonie zamiast herbu Pusłowskich widnieje sierp i młot. Lwy przed frontowym wejściem przetrwały – jak zawsze witają odwiedzających to miejsce. Dawna oficyna służy sportowcom. W budynku, gdzie kiedyś

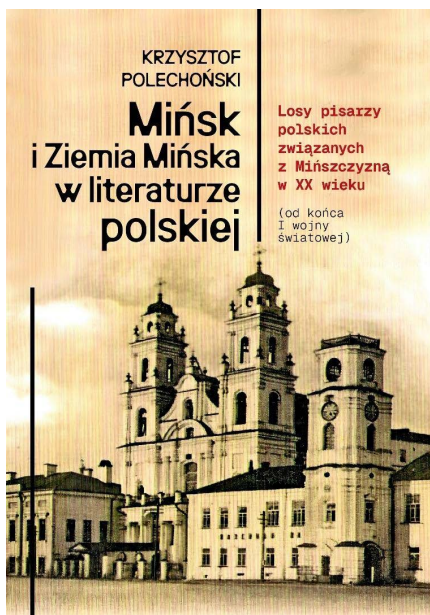
znajdowała się stajnia, urządzono restaurację. Malownicze położenie, piękna architektura dawnej rezydencji polskiej rodziny, jak i skromne pozostałości dawnego parku, są magnesem przyciągającym tu mieszkańców Słonimia, lubiących odpoczywać w otoczeniu przyrody ■

Literacka Mińszczyzna

„Mińsk i Ziemia Mińska w literaturze polskiej. Losy pisarzy polskich związanych z Mińszczyzną w XX wieku” to tytuł nowej książki Krzysztofa Polechońskiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. i wojnie polsko-bolszewickiej Mińsk Litewski nie powrócił w granice odrodzonej Rzeczypospolitej, stając się niebawem stolicą Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a Ziemia Mińska została przedzielona granicznym kordonem.

Z Mińszczyzny wywodziło się wielu wybitnych polskich twórców, jak np. poeta, prozaik i malarz miniaturzysta Bogusław Adamowicz. Na Białorusi w rewolucyjnym zamęcie zginął jeden z najwybitniejszych



pisarzy Młodej Polski Tadeusz Miciński, oficer oświatowy w I Korpusie Polskim.

Jak podaje wydawca, z Ziemią

Mińską związani byli w młodości klasycy XX-wiecznej literatury kresowej: Michał Kryspin Pawlikowski, Florian Czarnyszewicz i Sergiusz Piasecki. W ziemiańskich dworach tej krainy wychowali się m.in. reportażysta Melchior Wańkowicz oraz malarz i eseista Józef Czapski. W Mińsku urodzili się pod koniec XIX w. czołowy artysta i teoretyk polskiej awangardy Władysław Strzemiński, a na początku XX stulecia twórca emigracyjnego Instytutu Literackiego i paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc oraz PRL-owski literat i partyjny funkcjonariusz Jerzy Putrament... Warto przypomnieć te bardziej i mniej znane postacie, a zwłaszcza ich – często niedostrzegane bądź pomijane – związki z Mińskiem i Mińszczyzną.

Perły architektury

W wydawnictwie „Białoruś” ukazał się album o zabytkach obronnej architektury pt. „Zamki Białorusi. Tajemnice minionych wieków”.

Ile zamków było na terenie obecnej Białorusi? Wydawca podaje, że ok. 150. Zdaniem innych – nawet ok. 300. Większość z nich z różnych przyczyn zupełnie zniszczono, inne leżą w ruinach. Zachowało się tylko ok. 20. Nie wszystkie z nich są w dobrym stanie, niektóre są w trakcie odbudowy, inne jeszcze czekają na swój czas.

Znaczenie zamków jako obiektów obronnych z czasem się zmieniło. Z rozwojem artylerii przestały nimi być, stając się wyłącznie rezydencjami magnatów. Wieże i baszty pozostawały już tylko elementami architektonicznymi.



Książka „Zamki Białorusi...” na 159 stronach omawia 12 zabytków architektury obronnej na Białorusi: od słynnych odrestaurowanych zamków w Nieświeżu i Mirze po ruiny zamków w Bychowie i Smo-

lanach. To nie tylko zamki, ale także pałace i świątynie. Oprócz interesujących informacji o historii ich powstania, architekturze i legendach książka zawiera informacje o tym, jak najlepiej dotrzeć do zamków i jakie atrakcje warto zwiedzić po drodze.

Wydanie przygotowali specjaliści związani z nauczaniem i popularyzacją dziedzictwa kulturowego na Białorusi. Zawiera ono zdjęcia znanych białoruskich fotografików i podróżników: Anatola Kłaszczuka, Anatola Drybasa i Siergieja Płytkiewicza.

Bogato ilustrowany album prezentowy wydano w czterech językach: białoruskim, angielskim, rosyjskim i chińskim.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Wielkanoc w poezji Jana Twardowskiego



KATARZYNA KONCZEWSKA

Badacze określają twórczość poetycką księdza Jana Twardowskiego jako poezję wiary trudnych paradoksów i cierpienia. Jego wielkanocne wiersze stanowią próbę namysłu nad losem człowieka jako istoty kruchej, niepewnej, podatnej na zwątpienie. Wielkanoc jawi się tu nie jako wydarzenie spektakularne czy triumfalne, jak też nie jest patetycznym hymnem zwycięstwa.

Zmartwychwstanie w poezji Jana Twardowskiego dokonuje się w ciszy i niepewności, jako dyskretne wydarzenie, które jednak kardynalnie zmienia nasz sposób rozumienia życia, cierpienia i sensu istnienia, ponieważ daje nadzieję.

Jan Twardowski urodził się w 1915 r. w Warszawie i spędził w stolicy większą część życia. W 1935 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, w 1943 r. postanowił zostać kapłanem. Naukę w seminarium duchownym rozpoczął w 1945 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1948 r., po czym przez trzy lata był wikarym w Żbikowie, dzielnicy Pruszkowa. W 1952 r. powrócił do Warszawy, został wi-



Ks. JAN TWARDOWSKI

karym w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, a następnie w parafiach Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Saskiej Kępie i Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskiem. W 1959 r. został kapłanem ss. Wizytek w kościele pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca Niepokalanej Dziewicy Maryi przy Krakowskim Przedmieściu 34 i mieszkał tam od tego czasu do śmierci, w małym przyklasztornym mieszkaniu z widokiem na ukryty w centrum Warszawy ogród. Jako poeta debiutował w 1937 r. skromnym tomikiem „Powrót Anderse-
na”, ale rozpoznawalność przyniósł mu tom wydany w 1959 r.: pod jedną okładką zostały opublikowane „Wiersze” księdza Jana Twardowskiego i „Niepowrotne godziny” księdza Pawła Heintscha. Popularnym poetą został w latach 70. XX w., po wydaniu tomiku „Znaki

ufności” i do samej śmierci (zmarł 18 stycznia 2006 r., w wieku prawie 91 lat) aktywnie publikował; łącznie napisał około 50 książek. Mimo sporej popularności pozostał skromnym, serdecznym, uśmiechniętym człowiekiem, kapłanem oddanym Bogu i ludziom. Dostrzegał Bożą rękę i miłość w najdrobniejszych szczegółach świata Bożego. Lubił powtarzać, że w życiu najważniejsze jest samo życie, a zaraz potem miłość. Na jego kazaniach w kościele ss. Wizytek gromadziły się tłumy.

Jednak ksiądz Jan Twardowski jako wspaniały kaznodzieja przemawiał nie tylko z ambony. Umiał trafić do ludzkich serc także wierszami, w których prostota przekazu łączy się z głębią filozoficzną. Słowem poetyckim był w stanie dotrzeć zarówno do dorosłych, jak i do dzieci:

„Dlaczego życzymy sobie «Wesołych Świąt», chociaż czasami chlapie deszcz i nie świeci słońce?

Dlaczego życzymy sobie «Wesołego jajka», chociaż czasem jajko jest blade, jak dziewczynka po grypie, nie zawsze rumiane i malowane?

Dlaczego życzymy sobie «Wesołego baranka», chociaż baranek jest mizerny i można bać się, że go wilki zjedzą?

Dlaczego życzymy sobie «Wesołego śniadania», chociaż nie każdy ma szynkę?

Dlatego, że chociaż Pana Jezusa zabili źli ludzie i położyli do grobu – On wstał z grobu żywy, odsunął kamień i jest wciąż między nami. Nie widzimy Go, tak jak nie widzimy powietrza, ale On jest”.

Elementarz księdza Twardowskiego

W poezji wielkanocnej księdza Jana Twardowskiego – jako poezji wiary trudnych paradoksów i cierpienia – szczególnie istotny jest motyw Drogi Krzyżowej ukazanej nie jako jednorazowe wydarzenie historyczne, lecz jako struktura ludzkiego życia. W swych wierszach demitologizuje cierpienie, które – jak również niesprawiedliwość, odrzucenie i samotność – jawi się nie jako wyjątek, tylko część egzystencji zwyczajnych ludzi, nas z wami. Drogę Krzyżową ukazuje jako symboliczny opis ludzkiego losu.

„Teraz czas na naszą Drogę Krzyżową.

Nas też czasem niesłusznie posądzą.

Nas też dotknie cierpienie i będziemy przewracali się może więcej niż trzy razy.

Nieoczekiwany przyjaciel okaże nam pomoc.

Kobieta uśmiechnie się do nas w naszym cierpieniu.

Obnażą nas, pokażą wszystkim nasze wady;

czas obdrze nas ze wszystkich uroków.



Ks. JAN TWARDOWSKI PODCZAS ODPRAWIANIA MSZY ŚW. W KOŚCIELE SS. WIZYTEK W WARSZAWIE. 19 CZERWCA 2001 R.

Będziemy umierali w zupełnej samotności,

tylko z Matką Boską i z Ewangelią, jak ze świętym Janem.

Zostanie tylko to, co w naszym życiu było miłością do Boga i do ludzi.

Tego żaden grób nie zamknie, żaden kamień nie przywali”.

Nasza droga

Jan Twardowski przypomina nam, że człowiek doświadcza krzyża w najzwyklejszych, codziennych sytuacjach: w pracy, w relacjach międzyludzkich, w chorobie, w starzeniu się. Cierpienie jest

nieuchronną częścią naszego życia. Jednak bez Zmartwychwstania cierpienie pozostaje jedynie ciężarem. Zmartwychwstanie zaś nie usuwa krzyża, ale nadaje mu znaczenie. Sens nie rodzi się z samego znoszenia bólu, lecz z tego, co ten ból przekracza.

„Tylko święty Jan umarł w domu na posłaniu

z poduszką pod głową owiniętą w śpiwór

Jeden nie zląkł się krzyża, jeden stał pod krzyżem

pozostali ze strachu w Wielki Piątek zbiegli

Kto ucieka od Krzyża – Krzyż cięższy dostanie

Nie zląkł się

Cierpienie nie zbawia samo z siebie, a nabiera znaczenia dopiero w relacji do drugiego człowieka i do Boga.

„Nie cierpienie dla cierpienia
nie krzyż dla krzyża
nie piątek dla piątku
nie po to aby pytać
skąd i co dalej

Wszystko to bez sensu. Za mało
lecz po to by być z Tobą
Pobiec. Bać się i zostać
skoro Ciebie bolało”

Z Tobą

Wielkanocne wiersze Jana Twardowskiego są jak rekolekcje – nasze prywatne, do których możemy sięgnąć w dowolnej chwili, by zgłębić Tajemnicę każdego dnia Wielkiego Tygodnia, szczególnie starając się zrozumieć tajemnicę Wielkiego Piątku – tę, co jest najtrudniejsza i wyjątkowo bolesna.

„W piątek nie jeść mięsa
to grubo za mało
nie wystarczy spoważnieć
nie robić takich na przykład sportrzeżeń

siostra Konsolata bo kasa i lata
w piątek nie wypada udawać Ludwika XIV

rządzić
patrzeć z góry
prowadzić siebie pod rękę
być dygnitarzem

osobną osobą która w pierwszej osobie

mówi tylko o sobie
w piątek

w tym dniu w którym Bóg
opuścił Boga”

W piątek

Skoro On opuścił, to może w takim razie chociażby my będziemy obok? Może ta chwila słabości i samotności Boskiej jest po to, byśmy zrozumieli Jego wielkość, a jednocześnie małość i spróbowali w tej ciszy odnaleźć naszą z Nim wspólną więź?



Ks. JAN TWARDOWSKI W SWOIM MIESZKANIU PRZY KLASZTORZE SS. WIZYTEK



OKNO W MIESZKANIU KSIĘDZA POETY

„Krew płynie z Twojego boku
wakacje a taki blady
i właśnie dlatego wierzę
żeś wszechmogący słaby
że w jarzębinach wiesz
dzwońce Cię podziobały
właśnie dlatego kocham
że jesteś wielki mały
rozeszły się całkiem drogi
zgubiło się odkryto
pozostał człowiek i Pan Bóg
mój grzech moja miłość”
W jarzębinach

Krzyż łączy człowieka z Bogiem, uświadamiając jednocześnie, że w życiu codziennym krzyża doświadczamy na różne sposoby, a ulga drugiemu człowiekowi w cierpieniu wcale nie wymaga wielkich poświęceń, będąc często kwestią wyłącznie odrobiny dobrej woli. Miłość chrześcijańska jest tak prosta – w codziennych, drobnych, dobrych uczynkach i życzliwych gestach, a zarazem tak trudna.

„Różne zdjęcia z krzyża bywają,

na przykład:

zdjęcie z krzyża samotności

Ktoś cię nagle odnajdzie, ugości,
mówi na ty, jak w Kanie zatań-

czy,

doda miodu, ujmie szarańczy

Albo:

zdjęcie z krzyża choroby

Wstajesz z łoża jak Dawid młody –

I już jesteś do procy gotowy,
gotów guza nabić Goliatowi
Ale są takie krzyże ogromne,
gdy kochając – za innych się
kona –

To z nich spada się, jak grona
wyborne –

w Matki Bożej otwarte ramiona”
Zdjęcie z krzyża

Wspólnie z księdzem Twardowskim przeżywamy także Wielką Sobotę. W sposób przystępny przybliża nam liturgię ognia, wyjaśnia symbolikę ciemności i światła, odwołując się do ludzkiej słabości i ułomności, wytyczając jedynie słuszną drogę – za Jezusem, poprzez śmierć do Zmartwychwstania.

„Ogień – znak zwycięstwa nad ciemnością. Poświęcenie wielkiego paschału to dalszy ciąg poświęcenia ognia. Poświęciło się świecę i płomień tej świecy. Ogień i światło. Często narzekamy, że ogarniają nas ciemności. Dzisiejszy świat jest ciemny, bo odwrócił się od Boga, który jest światłem. Myślę, że ludzie sami wybierają ciemność, bo po ciemku mogą się chować przed Bogiem, przed własnym sumieniem, przed sobą samym. [...] Wielkosobotnia liturgia chce powiedzieć dzisiejszemu światu, że tonie w ciemnościach, a słupem ognia dla nas jest Jezus Chrystus, mówiący poprzez Ewangelię. Jego znakiem jest ogień, poświęcony przed kościołem i ogień świecy wielkanocnej. Mamy iść za tym słupem ognia, za Jezusem, tak jak kiedyś Żydzi szli za ogniem do Ziemi Świętej. Nie możemy zapalać swoich własnych pochodni, lamp, zapalek. Słup ognia zapala Bóg. On jeden wie, po jakich drogach ogień ma nas prowadzić. Jeżeli będziemy chcieli iść po swojemu i sami będziemy sobie oświetlać drogę, jaka wydaje się nam lepsza, zabłądzimy i nie dojdziemy. Jeżeli kiedykolwiek ściemni się w naszej duszy i w naszym sercu, to znak, że odeszliśmy od Jezusa, że z nim nie idziemy. Za Bożym ogniem, Chrystusem, Jego Ewangelią mamy iść na oślep, mimo że poprowadzi nas przez niejedno cierpienie, niejedną drogę krzyżową, czasem przez coś, czego nie rozumiemy, poprzez śmierć i grób w poranek wielkanocny”.



PODZAS UROCZYSTEGO ODSŁONIĘCIA ŁAWECZKI KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO PRZY KOŚCIELE SS. WIZYTEK NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU W WARSZAWIE. 2013 R.



KSIADZ POETA JAN TWARDOWSKI

Ogień i światło

Bardzo często interpretujemy swoje życie, wychodząc od cierpienia, braku i lęku. Trudności, jakie napotykamy na swej drodze życiowej, szczególnie w obecnym świecie pełnym coraz to nowych, niepokojących wiadomości, nie raz pozbawiają nas pewności jutra, rodzą strach i niepokój. Śmierć zaś jawi się jako ostateczne ograniczenie, które nadaje całej ludzkiej egzystencji charakter przede wszystkim tragiczny. Ksiądz Twardowski proponuje odwrócenie tej perspektywy: sens zostaje dany nie

na końcu drogi, ale jako światło, które oświetla całość. Dlatego właśnie traktuje Zmartwychwstanie nie tylko jako prawdę wiary, lecz także jako sposób myślenia o świecie. Jeśli zaczynamy od krzyża, rzeczywistość jawi się jako tragiczna, zamknięta i naznaczona nieodwracalnością porażki. Jeśli jednak punktem wyjścia staje się pusty grób, wówczas nawet to, co wydaje się klęską, przestaje mieć charakter ostateczny. Zmartwychwstanie nie usuwa kruchości człowieka, ale ją usprawiedliwia. Pokazuje, że sens nie rodzi się mimo słabości, lecz właśnie w niej. W świecie naznaczonym niepewnością i lękiem ksiądz Jan Twardowski proponuje odwagę myślenia „od pustego grobu” – od nadziei, która nie zaprzecza tragedii, ale ją przekracza.

„Zacznij od Zmartwychwstania od pustego grobu od Matki Boskiej Radosnej wtedy nawet krzyż ucieszy jak perkoz dwuczuby na wiosnę anioł sam wytłumaczy jak trzeba choć doktoratu z teologii nie ma grzech ciężki staje się lekki gdy się jak świntuch rozplacze – nie róbcie bekisy ze mnie mówi Matka Boska to kiedyś teraz inaczej zacznij od pustego grobu

od słońca
ewangelie czyta się jak hebraj-
skie litery
od końca”

Zacznij od Zmartwychwstania

Razem z Janem Twardowskim
uczmy się pokory wobec wła-
snych słabości, wobec życia z jego
nieraz poczuciem niesprawiedli-
wości, by jednak się przekonać, że
nigdy nie jest za późno odnaleźć tę
prawdziwą drogę, pójść za Zbaw-
cą, postarać się zrozumieć tajemni-
cę Wielkiej Nocy, która daje nam
nadzieję i miłość, czyniąc lepszymi
wobec siebie samych oraz innych.

„Nie umiem być srebrnym anio-
łem –

ni gorejącym krzakiem –
tyle zmartwychwstań już prze-
szło –

a serce mam byle jakie.

Tyle procesji z dzwonami –

tyle już Alleluja –

a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.

Wiatr gra mi na kościach mych
psalmy –

jak na koślawej fujarce –

żeby choć papież spojrział
na mnie – przez białe swe palce.
Żeby choć Matka Boska
przez chmur zabite wciąż deski –
uśmiech mi Swój zesłała
jak ptaszka we mgłę niebieskiej.
I wiem, gdy łzę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy -
zrozumie mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.

Pyszczek położy na rękę –
sumienia wywróci podszewkę –
serca mego ocali
czerwoną chorągiewkę”

Wielkanocny pacierz

Wielkanocna radość księdza
Jana Twardowskiego nie polega
na zaprzeczeniu cierpienia, lecz
na przyjęciu go w nowej perspek-
tywie. Radość rodzi się nie mimo
ból, ale razem z nim. Jest cicha,
niepewna, często nawet podszy-
ta zdumieniem i strachem. Opiera
się przede wszystkim na zaufaniu.

Możemy bać się, ale zawsze należy
mieć nadzieję, nawet jeżeli uważa-
my tak zwykle po ludzku, że nam
się nie powodzi w tym życiu, że
inni mają lepiej pod każdym wzglę-
dem. Nadzieja wielkanocna rodzi
się właśnie tam, gdzie nie da się już
udawać, że wszystko jest proste.

„Radość wielkanocna Jezusa
jest tak nieoczekiwaną radością, że
można się jej na początku naprawdę
przestraszyć. To jest radość Tego,



WYSTAWA ZDJEĆ CZESŁAWA CZAPLIŃSKIEGO, POŚWIĘCONYCH KS. JANOWI TWARDOWSKIEMU W ŚWIĄTYNI
OPATRZNOŚCI BOŻEJ W WARSZAWIE. 2015 R.

któremu po ludzku nie powiodło
się w życiu. Głosił Ewangelię, któ-
rą nie wzruszył Piłata, Kajfasza ani
wszystkich faryzeuszów po kolei.
Czynił cuda, ale nie wszyscy wie-
rzyli. Mówił o przyjaźni, a jeden
z przyjaciół sprzedał Go za go-
tówkę jak towar na święta. Mówił
o miłości, a ludzie poprzybijali Go
gwoździami. Przyszedł jako Me-
sjasz, a zabili Go jako nieudanego
Mesjasza”.

I właśnie dlatego poezja księdza
Jana Twardowskiego pozostaje ak-
tualna: nie mówi do zwycięzców,
lecz do tych, którzy się boją, upa-
dają i mimo wszystko chcą wie-
rzyć, że ostatnie słowo nie należy
do śmierci. Mówi o cierpieniach,
lękach i słabości, ale jednocześnie
– o wieczności i nieprzemijalności,
o zwycięstwie Śmierci śmiercią,
o bezgranicznej Miłości Boga do
człowieka. Pozwala powrócić do
utraconego obrazu harmonii świa-

ta, pomaga odnaleźć ponowny sens
życia i dostrzec, jak „spadają z ob-
łoków małe wielkie nieszczęścia,
potrzebne do szczęścia”.

W jednym z wywiadów ksiądz
Jan Twardowski powiedział: „Bóg
to przecież wielki artysta. Artysta
nie może dopowiadać do końca.
Bóg niedomówień. Wie, ale nie
mówi do końca. Pozostawia prze-
milczenia”. Wielkanocna poezja
Jana Twardowskiego pozwala nam

zastanowić się nad tymi przemil-
czeniami, dając czas na rozważania
zarówno nad naszymi słabościami,
jak i nad tajemnicą Zmartwych-
wstania, nad wielkością, a zara-
zem prostotą i bliskością Boga
– wszechobecnego, miłującego,
uśmiechniętego nawet w cierpie-
niu, wyczuwalnego na każdym
kroku. Nie zadawajmy Mu zbęd-
nych pytań, bądźmy wdzięczni za
wszystko – za radość i cierpienie,
za niepewności i rozczarowania,
za uśmiech i łzy, za dobrych ludzi
na naszej drodze. Przyznajmy, że
„wciąż rzeczywiste to co niemoż-
liwe”, że „gdy sensu już nie ma /
to sens się zaczyna” i że „Bogu nie
potrzeba / dowodów doktoratów też
/ Bogu tak jak miłości wystarczy że
jest”. Powiedzmy za księdzem Ja-
nem Twardowskim: „Wierzę Panu
Bogu jak dziecko”, zaufajmy, iż
On prawdziwie zmartwychwstał.
Surrexit Dominus vere, alleluia! ■

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Picko Genadiusz. Urodził się 21 stycznia 1970 r. w Grodnie. Malarz. Członek Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi od 2008 r., prezes TPP w latach 2016–2020.

W latach 1987–1991 pobierał naukę w Szkole Artystycznej w Bobrujsku na Wydziale Ceramiki. Od 1991 r. zajmuje się malarstwem. Uprawia malarstwo sztalugowe, cechujące się stosowaniem grubej faktury (impasty) na płótnie. Farba na płótno nakładana jest szpachelką. Ulubionymi tematami, podejmowanymi przez artystę, szczególnie na początku drogi artystycznej, były motywy krajobrazu, leśnych zakątków, jezior otulonych jesiennymi mgłami, kompozycje kwiatowe. Jak mówił wtedy: „Wszystko to jest pretekstem do namalowania zatrzymanej chwili, która pozwala oderwać się na krótko od szarej rzeczywistości pędzącego świata, zgiełku i chaosu”. Obecnie tematyka jego obrazów jest bardziej szeroka, a dzieła są pełne refleksji o miłości, bliskości, o pasjach życiowych czy pięknie życia.

Genadiusz Picko ma w swoim dorobku wiele wystaw, zarówno na Białorusi, jak i w Polsce i in. krajach. Pierwszą wystawę indywidualną miał w kinie „Oktiabr” w Grodnie w 1992 r. Sporo wystaw miał w galerii Tyzenhauz w Grodnie, m.in. w roku 1998, następnie wystawy: „Miejski pejzaż” (1999), „Natchnienie” (2001), „Poezja ob-



GENADIUSZ PICKO



TRÓJCA ŚWIĘTA GENADIUSZA PICKI



GENADIUSZ PICKO POLONEZ

szarów” (2007), „Natura martwa” (2008), „Zaczarowany pięknością” (2009), „Anielskie piosenki” (2013), „Rodzinne pejzaże” (2015). Swoje wystawy niejednokrotnie przedstawiał w Domu Polonii w Pułtusk. Gościł tam m.in. z wystawą „Kobiety i kwiaty”

(2013), „Reymontowskie Kresy w obrazach” (2025). Wielokrotnie jego obrazy były wystawiane w Białymstoku, m.in. na wystawach w Pałacu Branickich: „Anielskie piosenki” w 2013 r. oraz „Rodzinne pejzaże” w 2015 r. Miał także wystawy: „Anioły” w Lubli-

nie w kościele pw. Świętej Rodziny w 2014 r., „Słowiańska dusza” w Kutnie w Teatrze muzyki i tańca w 2014 r.

Aktywnie uczestniczył w działalności TPP, brał udział w jego tematycznych wystawach. W latach 2008–2020 uczestniczył w międzynarodowych plenerach i wystawach poplenerowych Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Uczestniczył we wspólnej wystawie malarzy z TPP w prestiżowej Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie w 2014 r., w wystawie TPP w Wilnie w Domu Kultury Polskiej w 2013 r., w zbiorowej wystawie „Jesień oczami polskich malarzy” w Paryżu w 2007 r.

Oto niektóre jego obrazy: *Ty to ja, Bliskość, Przeczucie nocy, Za kurtyną marzeń, W objęciach myśli, Karnawał, Miasto ukrytych historii, Taniec dźwięków, Melodia motyli, Muzyka duszy, Rytm ulicy, Anioł nad miastem, Anielska symfonia, Dom za stawem, Rodzinny dom.*

Katalog *20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, Warszawa 2012, s. 66-67; *Almanach Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 57; *galeria-mad.pl/gienadij-pitsko*; Wojciech Więcko, *25 lat twórczości Genadiusza Picki*, Głos znad Niemna, nr 4, 2015, s.9.

Pilnik Janina. Urodziła się 3 maja 1961 r. w Małej Kaplicy koło Grodna. Malarka, projektantka mody. Od roku 1994 jest członkiem Białoruskiego Towarzystwa Dizajnerów oraz członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi. W ll. 2014–2016 była prezesem TPP.

Po ukończeniu szkoły średniej przez rok (1978/1979) uczęszczała na kurs malarstwa zorganizowany przez oddział Białoruskiego Związku Artystów Plastyków w Grodnie.

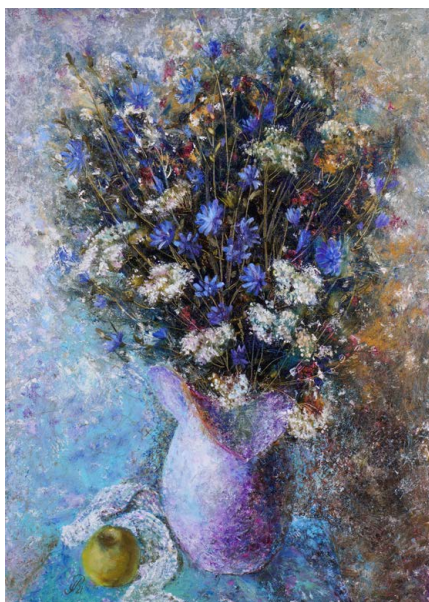
W 1984 r. ukończyła Wydział



JANINA PILNIK



WIEJSKA DROGA AUTORSTWA JANINY PILNIK



KOMPOZYCJA Z CHABRAMI JANINY PILNIK



JANINA PILNIK POLSKIE KWIATY

Sztuki Dekoracyjno-Użytkowej w Wyższej Szkole Technologicznej w Witebsku. W ll. 1985–1998 pracowała jako projektantka ubrań w przedsiębiorstwach w Grodnie, m.in. w fabryce wyrobów artystycznych. W tym czasie brała udział w licznych rewiach mody, konkursach i festiwalach.

Jej prace były przedstawione m.in. na wystawie dzianiny tekstylnej w Brukseli (1986), gdzie otrzymała II nagrodę i dyplom; na wystawie w Tallinie (1987). Otrzymała brązową odznakę na wystawie, reprezentując BSRR, na targach w Lipsku w NRD (1987); została wyróżniona dyplomem



DRZEWA NAD RZEKĄ AUTORSTWA JANINY PILNIK

i nagrodą na Wystawie Tekstyliów w Lyonie (1988); dyplomem na Wystawie Osiągnięć Gospodarki Narodowej w Moskwie (1989). W tymże roku została laureatką I nagrody Republikańskiego Konkursu Projektantów Mody w Mińsku. W roku 2007 odznaczona dyplomem białoruskiego Festiwalu „Młyn mody” w kategorii „Mistrzowie mody”. Za najważniejsze swoje prace uważa ubrania zaprojektowane dla kolekcji pt. „Ach, Charlie...”, „Biała bajka”, „Ścisła linia”, „Zmierch”, „Na Hawaje!”, „Rytm lambady”.

Od 1998 r. aktywnie uczestniczy w międzynarodowych plenerach, tematycznych wystawach TPP. Uczestniczyła w międzynarodowym plenerze i wystawie poplenerowej w Łomży (1996), w wystawach TPP w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie (1998, 1999, 2000); w wystawach jubileuszowych poświęconych 15-leciu TPP w 2007 r. oraz 20-leciu TPP w 2012 r. W 2006 r. była uczestniczką wystawy „Ziemia od innych droższa” w Białymstoku i Toruniu. W 2014 r. TPP przygotowało wystawę poświęconą 75. rocznicy obrony Grodna, która odbyła się w grodzieńskiej siedzibie ZPB oraz Senacie RP. W roku 2015 jej obrazy były przedstawione na wystawach TPP w Grodnie: „Kamer-ton”, galeria Tyzenhauz; „Kwiaty dla Maryny”, galeria Kryga; oraz „Pan Tadeusz. Dzisiejsze spojrzenie” w galerii Kryga.

Jak powiedziała, w twórczości ją „inspirują piękne krajobrazy, ojczyste kwiaty, które na moich płótnach przemieniają się w romantyczne, przepełnione radością życia i obietnicą cudu obrazy”. Oto tytuły niektórych obrazów: *Wiejska droga*, *Bukiet z ogrodu*, *Jesienne kwiaty*, *Kompozycja z rumiankami*, *Kwiatowa harmonia*, *Polskie kwiaty*, *Pejzaż w stylu impresjonistów*.

Katalog 20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków



ANIOLY ANDRZEJA POGORZELSKIEGO



ANDRZEJ POGORZELSKI

na Białorusi, Warszawa 2012, s. 86-87; Almanach *Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 58; Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2017, s. 47; Аляксей Пяткевіч, Людзі культуры з Гродзеншчыны, Даведнік, Гродна, ГрДУ 2000, с. 229-230.

Pogorzelski Andrzej. Urodził się 13 lipca 1967 r. Malarz, rzeźbiarz, wykładowca.

Ukończył Wydział Plastyczny na Grodzieńskim Uniwersytecie Państwowym w 1997 r. Jest wykładowcą Kolegium Pedagogicznego w Grodnie.

Od 2008 r. członek Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

Aktywnie uczestniczył w plene-



ANDRZEJ POGORZELSKI *DWOJE*

rach międzynarodowych i wystawach tematycznych i jubileuszowych TPP. Zajmuje się malarstwem, ceramiką, rzeźbą w drewnie, grafiką komputerową i fotografią.

Katalog 20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Warszawa 2012, s. 88-89; Almanach *Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 58; Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2017, s. 48.

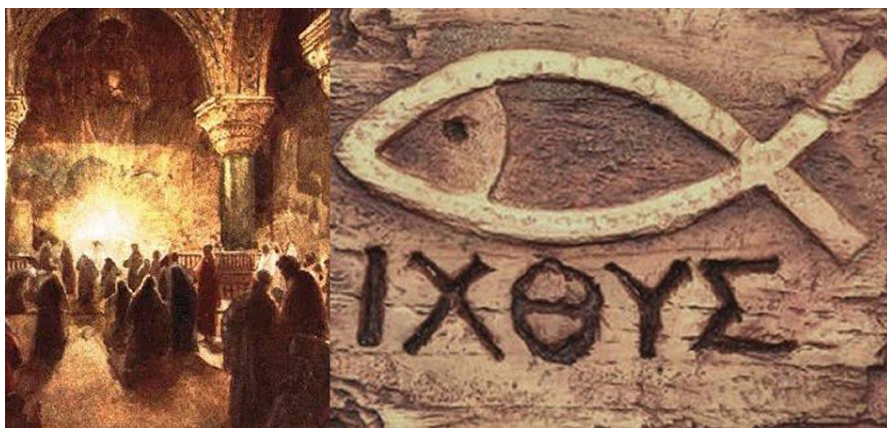
OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Cdn.

Ichthys – symbol chrześcijan

Przez pierwsze 300 lat po śmierci Jezusa chrześcijanie byli prześladowani w Cesarstwie Rzymskim. Aby uniknąć śmierci za wiarę, używali tajnych kodów, które wskazywały im drogę do kościoła. Jednym z nich był *ichthys*, który stał się symbolem chrześcijan. W starożytnym greckim oznacza rybę, jest akronimem od słów Jezus Chrystus Boga Syn Zbawiciel. Nie jest to jednak dowolny rysunek ryby, lecz dwa przecinające się łuki, tworzące prostą grafikę bez szczegółów jak oko czy płetwy.

Ichthys pojawił się w literaturze i sztuce już w II w. n.e., a jego popularność wzrosła w kolejnych stuleciach. Był łatwy do narysowania, stanowiąc proste wyznaczenie wiary i przynależności do Kościoła.



ZNAK ICHTHYS, WSKAZUJĄCY PIERWSZYM CHRZEŚCIJANOM MIEJSCE ICH SPOTKAŃ

Auta z tym symbolem można spotkać np. w USA. Oznacza on, że jego właściciel jest chrześcijaninem. Krzyż, choć bardziej znany, pojawił się później. Na naszej ziemi właśnie krzyż jest przede wszystkim tym symbolem, z któ-

rym kojarzy się chrześcijaństwo. Na Białorusi w autach katolików często możemy zobaczyć różaniec, zawieszony na lusterku, i obok obrazek lub figurkę św. Krzysztofa – patrona kierowców, poświęcone w jego wspomnienie.

Uratowali tysiące Serbów

W serbskim mieście Valjevo, niespełna 100 km od Belgradu, w restauracji Corner polscy turyści mogą zjeść za darmo – podaje *National-Geographic.pl*.

Rachunek za ich posiłki i napoje został, jak się okazuje, uregulowany... sto lat temu. W ten sposób właściciel lokalu, Čorče Momić, chce wyrazić wdzięczność małżeństwu wybitnych polskich lekarzy – Hannie i Ludwikowi Hirszfeldom – za trud włożony w walkę z epidemią tyfusu plamistego w czasie I wojny światowej.

Restaurator z Valjeva po raz pierwszy usłyszał o małżeństwie Hirszfel-

dów w 2020 r. Wtedy lokal odwiedził reżyser Paweł Wysoczański, który rozpoczął pracę nad filmem o dobroczynnej działalności lekarzy z Polski. Jak przyznał restaurator, cała historia ogromnie go poruszyła i spowodowała chęć odwdziżenia się narodowi polskiemu.

– Człowiek powinien mieć misję. Mam 69 lat. Uważam, że wszyscy powinniśmy być pomostami między ludźmi i postępować humanitarnie. Jeśli polski lekarz mógł przyjechać z pomocą Serbom w obliczu epidemii, to chcę, żeby było o tym wiadomo – powiedział Momić.

Powrót rękopisu

Cenny XV-wieczny manuskrypt z dziełami św. Augustyna, skradziony w ll. 80. XX w., powrócił do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Pochodzi z lat 1471–1475, został spisany na papierze. W rękopisie znajdują się m.in. „Wyznania” św. Augustyna, uznawane za pierwszą w historii literatury autobiografię intelektualną. Rękopis powstał w klasztorze Kartuzów pod Legnicą, zachwyca pięknym pismem i bogatymi inicjałami. Dr Antoine Haaker z Biblioteki Uniwersyteckiej na początku 2025 r. zidentyfikował zaginiony rękopis w ofercie galerii Les Enluminures. Galeria nabyła go na aukcji w 2024 r., jednak jego historia była niejasna, a ustalenie pochodzenia utrudniał fakt, że podczas kradzieży pozostawiono dwie z siedmiu części rękopisu, aby zmylić bibliotekarzy. Zdaniem MKiDN, przekazanie manuskryptu jest dowodem na rosnącą skuteczność międzynarodowej współpracy w walce z nielegalnym handlem dziełami sztuki. Postawa paryskiej galerii stanowi wzorcowy przykład etyki.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



WIERNI Z PARAFII UDZIAŁSKIEJ I MOSARSKIEJ (OBWA. WITEBSKI) PODĄŻAJĄCY NA SPOTKANIE Z JANEM PAWŁEM II W BIAŁYMSTOKU W 1991 R. FOT. Z WYSTAWY W KONSULACIE GENERALNYM RP W GRODNIU, 2014 R.



ÓWCZESNY BISKUP POMOCNICZY DIECEZJI GRODZIENSKIEJ JÓZEF STANIEWSKI POKAZUJE SIEBIE NA ZDJĘCIU WŚRÓD KLERYKÓW GRODZIENSKIEGO WSD PODCZAS PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO BIAŁEGOSTOKU W 1991 R. WYSTAWA W KONSULACIE GENERALNYM RP W GRODNIU, 2014 R.

